

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



## WIDZENIE ŚW. JANA

Mal. Marcin Rożek

Krótko przed Sądem Ostatecznym będzie Kościół Boży cierpiał wielki ucisk. Przeciwko świętemu miastu (t. j. Kościołowi katolickiemu) powstaną zbuntowane ludy ziemi, Gog i Magog, i zejdą się zewsząd, aby je zdobyć i zniszczyć. Smok-szatan wesprze je swą siłą. Lecz wtedy ukaże się Syn Boży wraz z swymi buncami i mieczem słowa swego porazi wrogów swoich. Kruki zbiorą się na niebie, aby pożreć ciała poległych wrogów Chrystusa Pana. (Objaw. XIX r. 19-21 i XX 8-10. Czytaj artykuł na str. 758.)

# DZIEŃ SĄDU OSTATECZNEGO

Kiedy przy codziennym pacierzu odmawiamy „Wierzę w Boga”, powtarzamy też artykuł wiary, który na równi z innymi jest prawdą niezmienną: „...przyjdzie sędzić żywych i umarłych”. Pan Jezus powróci jeszcze raz na świat jako sędzia, aby wydać wyrok sprawiedliwy nad całą ludzkością. Tą prawdą krzepili chrześcijanie po wszystkie czasy swe udreżone serca.

Niespokojne i krwawe czasy obecne każą i nam podnieść oczy i oczekiwać tęsknie powrotu Chrystusa Pana. Pan Bóg nie objawił nam jednak, kiedy na-

## Ewangelia na ostatnią niedzielę roku kościelnego

zapisana u św. Mateusza (24, 15—31).

(Cyfry w tekście oznaczają zdania od 15—31. Objasnienia ewangelii w art. „Dzień Sądu Ostatecznego”)

### Część pierwsza.

15 Kiedy zatem zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela proroka (9<sup>27</sup>), jaka zaległa miejsce święte, — kto czyta niech rozważy! — 16 wówczas ci, co są w Judei, niech uciekają w góry, 17 a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego mieszkania; 18 a kto jest na polu, niech nie wraca, by zabrać płaszcz swój. — 19 A biada brzemienym i karmiącym w owe dni! 20 Proścież tedy, aby ucieczka wasza nie wypadła w zimie lub w szabat.

### Część druga.

21 Wtedy bowiem nastanie wielka udreka, jakiej nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. 22 I gdyby nie były skrócone dni owe, żaden człowiek nie mógłby ocaleć. Ale przez wzgląd na wybranych dni owe zostaną skrócone. 23 Wówczas, gdyby wam kto powiedział: „Oto tutaj jest Chrystus”, albo „tam” — nie wierzcie. 24 Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą wielkie znaki i dziwy tak dalece, że nawet wybranych wprowadziliby w błąd, gdyby to było możliwe. 25 Oto przepowiedziałem wam. 26 Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na pustkowiu” — nie wychodźcie; „oto jest w ukryciu” — nie wierzcie. 27 Albowiem, jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi się aż na zachodzie, tak też będzie z przyjściem Syna człowieczego. 28 Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą. 29 A natychmiast po udreće dni owych słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą i moce niebios zostaną wstrząśnięte. 30 I wówczas na niebiesiach ukaże się znak Syna człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą. 31 I wysłę aniołów swych z trąbą i głosem donośnym, i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów od krańców niebios aż do krańców ich.

stąpi ów koniec świata. Lecz ewangelia dzisiejszej niedzieli mówi nam dużo o sądzie ostatecznym i czasach, które poprzedzić go mają. Właściwe zrozumienie tej ewangelii daje wiele światła w tej tajemniczej i wielkiej sprawie.

Rzecz działa się w ostatnim tygodniu przed męką Pana Jezusa. Chrystus Pan opuścił świątynię z swymi apostołami zapowiadając, że nie pozostanie z niej kamienia na kamieniu.

Potem wstąpił na Górę Oliwną, z której roztaczał się przeliczny widok na święte miasto Jerozolimę i na świątynię. Wtedy zapytali się Go uczniowie pełni trwogi, kiedy to spełni się ta straszna groźba zburzenia Jerozolimy i świątyni; i dodali zaraz drugie pytanie: Kiedy nastąpi koniec świata? Bo w ich umysłach łączyły się te dwie sprawy ściśle ze sobą: jeżeli nie stanie miasta świętego i świątyni, wtedy zapadnie się i świat — tak rozumowali.

Pan Jezus więc odpowiedział im też na te dwa pytania. Wzrokiem, ruchem ręki objaśniał swe słowa, które przerywali Mu zapewne apostołowie dodatkowymi pytaniami. Dla apostołów zatem była dzisiejsza ewangelia o końcu świata jasna; dla nas, którzy nie znamy już wszystkich szczegółów, stała się jednak mniej jasną i zrozumiałą.

### Część pierwsza — Zburzenie Jerozolimy

nastąpiło w 70 roku po Chryst. P. Jezus przepowiada je już w 33 r.

W pierwszej części (wersz 15—20) przepowiada Pan Jezus zburzenie Jerozolimy. Mówi o obrzydliwości spustoszenia, która zalegnie miejsce święte. Stało się to wtedy, gdy wojska rzymskie zbliżyły się w 69 r. po Chr. przed Jerozolimę a w mieście żydowska partia polityczna Zelotów mordowała swych przeciwników, bezczęściła podwórzec świątyni i dopuszczała się bezczesztw nawet w obliczu ołtarzy. Wtedy to mieli chrześcijanie, jak ich Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii pouczył, opuścić szybko miasto i uciekać w góry. Mieli to zrobić bez namysłu i pospiesznie, choćby nawet niczego ze sobą zabrać nie mogli. W rzeczywistości postąpili sobie tak później pierwsi chrześcijanie, i oni sami uniknęli straszego losu, który spadł na oblężone miasto, gdy je Rzymianie w 70 r. spalili i z ziemią zrównali.

### Część druga dzisiejszej ewangelii (w 21—31):

## KONIEC ŚWIATA

Gdy zbliżać się będzie koniec wieków, nastaną na całej ziemi tak straszne wojny, rewolucje i prześladowania, takie wzajemne mordowanie się i taka udreka, jakiej dotąd nie było na świecie. Bóg rozgniewany dopuści na zesputą ludzkość te straszne czasy. A jeżeli

je skróci, to ze względu na ludzi dobrych, aby oni przynajmniej nie ulegli krwawym prześladowaniom i zbawić się mogli.

### Antychryst—Człowiek grzechu—Syn zatracenia — Fałszywi mesjasze

W tym czasie ukaże się Antychryst. Będzie to człowiek, „człowiek grzechu”, jak go nazywa Pismo św. Ojcowie Kościoła i pisarze kościelni mówią ogólnie, że ten antychryst to będzie ów przez niewiernych Żydów oczekiwany mesjasz, który pochodzić ma z narodu żydowskiego. Będzie on czynił mocą szatana różne dziwy i będzie ludzi zwodził. Ten „syn zatracenia — jak mówi Pismo św. — sprzeciwi się będzie i wynosić nad wszystko, co zowią Bogiem i co odbiera cześć boską; tak, że usiądzie w Kościele Bożym, wydając siebie za Boga... przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą i znakami i cudami kłamliwymi i z wszelkimi sposobami uwodzenia w bezbożnictwie tych”, którzy z własnej winy utracili wiarę. Z dopuszczenia tego antychrysta ukażą się pomniejsi fałszywi mesjasze, jak on oszuści, którzy pomagać mu będą w jego niecznej robocie; powstaną na pustkowiu, jak ongiś św. Jan Chrzciciel, albo gdzieś w skrytości.

### NA DOLINIE JOZAFATA ukazuje się PRAWDZIWY MESJASZ

Chrystus Pan ostrzega ludzi, aby im nie wierzyć. Bo On, prawdziwy Mesjasz, przychodząc na sąd, ukaże się tak, że nikt wątpić nie będzie o jego prawdziwości. Ukaże się nagle, jak błyskawica na niebie, a ludy ziemi spieszyć będą, wiedzione jakąś siłą wewnętrzną, nieprzepartą na miejsce sądu. To oznaczają słowa „gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą”. Orły zlatują się, wiedzione instynktem, na miejsce, gdzie leży padlina. Podobnie dziać się będzie z ludźmi, zdążającymi na dolinę Jozafata. Więc Chrystus Pan ukaże się wtedy, gdy „udreka onych dni” natęży się do najwyższego stopnia. Św. Paweł mówi jeszcze o odstępstwie, które w czasach ostatecznych dokona się między ludźmi. Ludzie porzucają wiarę św. i odwrócą się od Boga. Lecz właśnie wtedy, gdy antychryst i jego słudzy będą święcili tryumfy, ukaże się nagle i niespodziewanie Chrystus-Sędzia.

### P. Jezus zabija onego bezbożnika Antychrysta tchnieniem ust swoich

Na niebie ukaże się znak Syna człowieczego t. zn. Krzyż św. — wyszydzany i wyśmiewany kiedyś przez bezbożników, lecz teraz straszny znak ich potępienia, a nadzieja dla wiernych Chrystusowych. „Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi” a Pan Jezus przyjdzie „na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą”.

To drugie przyście Chrystusa Pana na świat, to nie będzie już przyście w pokorze i słabości biednego Dzieciątka, które kwiliło, owinięte w pieluszki w żłóbku stajenki betlejemskiej. Wtedy śpiewali aniołowie ludziom dobrej woli o pokoju na ziemi. W dniu ostatecznym odezwią się trąby anielskie, pełne trwogi i gniewu Bożego. Mniejsza o to, czy słowa Pisma św. o grzmiących trąbach rozumieć należy dosłownie, czy w przenośnym znaczeniu. Dość, że Chrystus-sędzia zjawi się z potęgą i majestatem, otoczony dworem niebieskim, na oczach całego świata. Wtedy też „zabije Pan Jezus owego bezbożnika (t. j. antychrysta) tchnieniem ust Swoich i zatraci jasnością przyścia Swego” — jak przepowiada wieszczo św. Paweł.

### Narody Gog i Magog — Walka ostateczna — Jezioro ognia i siarki

Objawienie św. Jana mówi pod koniec o walce ostatecznej, jaka stoczona zostanie przez diabła i zwiędzone przez niego ludy ziemi z Kościołem Chrystusowym, uciśnionym i prześladowanym. Pod koniec wieków mianowicie zostanie za dopuszczeniem Bożym „rozwiązany szatan z więzienia swego i wynijdzie i będzie zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemi, Goga i Magoga [t. zn. wrogię Kościołowi narody], i zbierze je na walkę; liczba ich jest jak piasek morski. I weszli na szerokość ziemi i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane (zob. obraz na pierwszej stronie). I zstąpił ogień od Boga z nieba i pożarł ich. A diabeł, który ich zwodził, wrzucony został w jezioro ognia i siarki..... i będzie męczon we dnie i w nocy na wieki wieków”. (Objaw. św. Jana 20, 7—10.) Św. Jan widzi przed sobą przyszłość i czasy ostateczne: przed oczyma jego przesuwają się mrowie zbuntowanych przez antychrysta i wiedzionych przez szatana ludów bezbożnych, które oblegają Kościół Chrystusowy, nazwany tu „obozem świętych i miastem umiłowanym”. Gdy groza niebezpieczeństwa się spiętrzy nad uciśnionym Kościołem, Bóg zmiążdży piekielną potęgą mocą swoją a Chrystus-sędzia zasiądzie na białym tronie, aby sądzić świat.

### Koniec świata — czy już wkrótce możliwy? Dwa poprzedzające go znaki: znak ewangelii i znak nawrócenia się żydów

Jak wynika z powyższego, poprzedzi koniec świata „odstępstwo” i działalność antychrysta. Na początku tej mowy, której urywkiem jest dzisiejsza ewangelia św., dał nam Pan Jezus jeszcze inny znak zbliżającego się końca świata. Powiada mianowicie: „Ewangelia ta o królestwie głoszona będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. A wtedy przyjdzie koniec”. Czy w dzisiejszych czasach ziszczył się już ten warunek i czy już wszystkie narody usłyszały przez misjonarzy Chrystusowych o nauce Kościoła Katolickiego? Są tacy, którzy

mówią, że nie ma już dziś narodów, które by nie wiedziały o Kościele św. i jego nauce; inni jednak myślą o dalszych misjach, które podbić mają mianowicie azjatyckich pogan dla Chrystusa Pana.

Natomiast jest pewne, że **jeden warunek**

dla, mającego nastąpić końca świata **jeszcze się nie ziszczył.**

W liście do Rzymian mówi św. Paweł dużo o żydach, o ich powołaniu, wybraniu i odrzuceniu przez Boga. Serce Jego, pełne miłości dla swych zaślepionych rodaków, kraje się na widok ich uporu i złości.

Prosi Boga i zaklina, aby zdjął bielmo z ocz niewiernych żydów. I w koń-

cu, pod wpływem Bożym, mówi tak: „Nie chcę pozostawić was, bracia, w niewiedomości co do tajemnicy...: iż ślepotą padła na część Izraela do czasu, aż pełność pogan wnijdzie do Kościoła. A wtedy wszystek Izrael zbawion będzie...” (XI r. 25—26). Więc kiedy już wszystkie pogańskie narody wstąpią do Kościoła — jeżeli po swym nawróceniu znów odpadną, to utracili już czas łaski — wtedy dopiero żydzi, jako naród, dostąpią łaski nawrócenia. Oni, którzy byli powołani jako pierwsi, za karę, że odrzucili precz od siebie to szczytne powołanie, czekać mają przez wieki, aż na samym końcu ich także dosięgnie promień miłosierdzia Bożego i nawróci do wiary chrześcijańskiej. To się jeszcze nie ziszcilo.



KONIEC BABILONU, MATKI WSZETECZENSTW I OBRZYDLIWOŚCI ZIEMI

Babilon, stolica państwa antychrystusowego, (a więc nie starożytny Babilon) uległo karze Boskiej. Ogień z nieba zniszczył wszeteczne miasto. Ostrzeżeni głosem niebieskim opuścili je w czas wierni Chrystusowi. Zaś królowie tej ziemi, bogacze i bankierzy, którzy gardzili Chrystusem i ssali krew swych bliźnich, stoją z daleka i biadają nad upadkiem swej stolicy, która ginie w morzu płomieni. Na obrazku, odtwarzającym słowa Objawienia św. Jana w rozdziale 17. i 18. widzimy nad morzem płonące miasto. Uchodzą z niego wierni Chrystusowi. Na przedzie królowie i bogacze pogrążeni w rozpacz. Na morzu okręty, które nie odpłyną z niemilosiernymi bogaczami, lecz zatoną, gdy anioł zrzuci ogromny kamień, i pograży wszystko w morzu wraz z Babilonem. W górze, w chmurach anioł głoszący zatracenie Babilonu.

Wobec piekielnej nienawiści dzisiejszego żydostwa do wszystkiego, co jest Chrystusowe, wydaje się, mówiąc po ludzku, ten moment jeszcze oddalonym.

### Nie wiemy i wiedzieć nie będziemy...

Wypada jeszcze zaznaczyć, że Pan Jezus nie objawił nam chwili swego przyjścia na sąd ostateczny. Więc wszelkie obliczenia, które się w tym względzie robi, wszelkie przepowiadania końca świata, w czym lubują się mianowicie **niektórzy heretycy**, to ludzkie wymysły, bezpodstawne i błędne. Jest rzeczą pewną, że sąd ostateczny odbędzie się kiedyś nad ludzkością, ale kiedy to nastąpi, tego nie wiemy.

Po sądzie ostatecznym otworzy się nowa karta dziejów Kościoła Chrystusowego, tryumf jego, który ma trwać na wieki. Obecnie tworzymy Kościół wojujący — a na wojnie nie można spodziewać się wygod i przyjemności. To też przechodził Kościół, i dziś przechodzi znowu prześladowania i udręki. Z sądem ostatecznym ustanie czas próby. Jeruzalem z wizji Jano-



wej wyobraża Kościół św. tryumfujący, wyobraża nas, wiernych Chrystusowych, którzy mamy już po wszystkie wieki królować z Bogiem w wiecznym szczęściu.

Objaśnienie do obrazka:

Anioł uniósł św. Jana Ewangelistę na wysoką górę i ukazuje mu święte miasto Jeruzalem zstępujące z nieba. (Objaw. XXI 9 – XXII 5). Jeruzalem jest symbolem (obrazem) Kościoła tryumfującego, który po Sądzie Ostatecznym nastanie i trwać będzie na wieki. Na samym szczycie obraz niewidzialnego Boga. Posłuchajmy, jak piękny obraz tryumfującego Kościoła roztoczył Bóg przed św. Janem Apostołem w wizji, którą ukazał mu na wyspie Patmos.

Św. Jan pisze tak:

„I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już nie ma. A ja, Jan, widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jak oblubienicę ubraną mężowi swemu. I usłyszałem głos wielki z tronu, mówiący: A oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, gdyż pierwsze rzeczy przeminęły”. (Objaw. św. Jana XXI 1–4).

Art. rzeźbiarz M. Rożek

## TRUCIZNA ZA NASZE WŁASNE PIENIĄDZE

— Proszę pana serdecznie, usuń pan tę gazetę ze swojego stoiska!

— Kiedy, proszę pana, policja pozwoliła ją sprzedawać!

— Kiedy, proszę pana, ta gazeta obraża mnie jako katolika! Ta gazeta powinna być właściwie na indeksie, a pan ją tu pod murami kościoła dziś w niedzielę wywiesza na czołowym miejscu swego kiosku! Czy pan nie widzi tych ohydnych karykatur antykościelnych, czy pan nie gorszy się tymi paszkwilami na zakony i duchowieństwo katolickie?

— Kiedy, proszę pana, dziś conajmniej tysiąc ludzi wyszło z tego kościoła, a kilkunastu z nich nawet nabyło tę gazetę...

Niestety jest to prawda!

Jest niedziela. Ludziska wracają z kazania! Tysiące ludzi przechodzi koło kiosku. Kilkudziesięciu nabędzie taką gazetę, a nikt, ani duchowny z ambony, ani świecki przygodny towarzysz nie zwróci uwagi na to, że jako chrześcijanin takiej antychrześcijańskiej gazety pod grzechem ani kupować, ani czytać, ani rozpowszechniać nie powinien!

Żeby to jeszcze była gazeta polska! Ale to „Stürmer”, piśmiślo szwabskie, nietylko antyżydowskie ale i mocno antykatolickie, za drogie pieniądze importowane niby jakiś rzadki specjal do naszego biednego kraju!

My tu w Polsce jesteśmy w kraju katolickim! My w Polsce zagwarantowane mamy poszanowanie dla naszej religii katolickiej. My nie potrzebujemy zezwalać, by jakiś redaktor niemiecki z Norymbergi słowem i obrazkiem bezkarnie na naszych polskich ulicach obryzgiwał nas katolików błotem!

Czy to wogóle się godzi wpuszczać do katolickiego kraju pismo, które osłabia nam wiarę i psuje tym samym więź narodową.

Katolicy, gdzie jesteście? Czemu z zażaleniem nie idziecie na policję? Czy to słuszne i sprawiedliwe, że w polskim katolickim Poznaniu takie właśnie pismo na czołowym miejscu rzuca się w oczy prawie z każdej placówki gazetarskiej?

W ogóle trzeba się zastanowić, czy w naszych poznańskich kioskach nie

jest za dużo pism niemieckich! To przecież kraj polski, niedawno dopiero zwolniony z żelaznych okowów niemieckich. Trzeba zatem popierać przede wszystkim pisma polskie.

Żebyście wiedzieli, z jakimi trudnościami tam w Niemczech Polak walczyć musi, gdy chce nabyć pismo z Polski! A w Polsce z niemiecką gazetą nie mamy żadnej trudności. Dasz kilka groszy w kiosku i już ją nabywasz! W Niemczech musi Polak dopiero formularze wypełniać i tysiączne korowody przechodzić, by zapewnić sobie choćby jeden abonament z Polski. Więc gdzie tu sprawiedliwość?

Jeżeli już do Polski mają przychodzić pisma niemieckie, niechaj i polskie mają równe prawa w Niemczech. W żadnym jednak wypadku nie należy dopuszczać w Polsce takich pism jak „Stürmer”. Uczmy się od zagranicy. W takiej Szwajcarii wzbroniono wstępu wszelkim pismom zagranicznym o charakterze antyreligijnym, antywojskowym, komunistycznym lub anarchistycznym. Bravo Szwajcario! że konfiskujesz taką bibułę!

### Doniosłe uchwały stowarzyszeń katolickich diec. częstochowskiej

W czasie obchodów ku czci Chrystusa Króla powzięto szereg uchwał, dotyczących szkoły i wychowania. W uchwałach tych katolicy domagają się m. in.: **katolickich wychowawców dla katolickich dzieci, zaprzestania**

**i niewprowadzania w przyszłości koedukacji w szkołach, przeciwstawienia się propagandzie bolszewickiej w szkołach, w szczególności zaś narzucaniu obowiązku prenumerowania przez dżiatwę szkolną pism, uznanych**

**przez społeczeństwo katolickie za szkodliwe dla wychowania.** Poza tym domaga się ogół katolicki swobody zrzeszania się nauczycielstwa katolickiego w organizacjach katolickich oraz swobody dla katolickich organizacji szkolnych.

# NOWY MARSZAŁEK POLSKI BIERZE W DŁONIE HETMAŃSKĄ BUŁAWĘ

W wigilię 11 listopada b. r. na Zamku Królewskim w Warszawie wielka uroczystość. Prezydent Rzeczypospolitej wręcza buławę marszałkowską naczelnemu wodzowi polskiej armii, generałowi inspektorowi sił zbrojnych Śmigłemu Rydzowi i mianuje go marszałkiem polskim. Udział w tej pięknej uroczystości bierze Ks. Kardynał Prymas Hlond i dostojnicy kościelni, Rząd polski i delegacje wszystkich pułków ze sztandarami.

Momentem wysokiej doniosłości w historii Odrodzonej Polski zwie ten dzień Pan Prezydent. Z hetmańską buławą w dłoni ma nowy Marszałek razem z Prezydentem Rzeczypospolitej prowadzić Polskę ku najwyższej świetności.

Biorąc z rąk Pana Prezydenta buławę, dziękuje Marszałek Śmigły-Rydz. Wzruszony i świadomy odpowiedział

## W klęsce bezrośmiertelne

### Akcja zimowa dla bezrobotnych

„Bezrobocie to rzeczywistość straszliwa i przeraźliwy fakt realny. To koszmarnie zjawisko w naszym własnym życiu. To krwawy upiór, który nie w bajce, lecz w tragicznej prawdzie wżera się coraz głębiej w żywy organizm ludów. Rosnące osiedla bezrobotnych to smutne przybytki krzywdy, odrętwienia i niewoli, cmentarzyska zdolności i płodności ludzkiej, hodowle uwiadu ducha, instytucje stworzone przez moce zawistne ku podcinaniu siły żywotnej narodu.

Czy uświadamiamy sobie, że tam żywy niewinny człowiek szamoce się w okowach niedoli, że tam brat nasz stacza rozpaczliwą walkę z pokusą zwatpienia i wyrotu, że ta tragedia,



ności zapewnia wobec tych historycznych murów i zwycięskich sztandarów o czystości zamierzeń i wysiłków swoich, aby następnym pokoleniom przekazać nie pomniejszoną godność tej buławy.

Ks. Kardynał Prymas Hlond składając życzenia w imieniu duchowieństwa, powiedział: Opatrzność Boża wyposażała ongiś Polskę na drodze dziejów w Krzyż i miecz. I dalej idą przed Polską Krzyż, jako stróż ducha i dobra, i miecz jako gwarant niezawodny polskiego honoru i granic Rzeczypospolitej. Niech ta buława będzie przestrogą wszystkim, że od jej gromów legnie złamany każdy najeźdźca na polską granicę.

Krótkie żołnierskie życzenie złożył Premier generał Sławoj Składkowski.

Następnego dnia dopełniła uroczystości wspaniała defilada.

## bocia giną niedusze Polski

o swe prawa. Polska żąda za-  
dośćuczynienia dla swych skrzywdzonych synów.

Mimo wymówek odpowiemy przed historią i przed Bogiem za swą obojętność wobec dziejowej klęski bezrobocia, w którym marnieją precenne energie narodu i giną nieśmiertelne polskie dusze.

W tej myśli przyłączam się z całą powagą swego powołania do apelu na rzecz bezrobotnych. Mierzmy swój czyn ofiarny wielkością sprawy, tragizmem chwili, własną godnością człowieczą, głębią polskiego serca i rozpiętością bożego nakazu".

(Z przemówienia J. E. Ks. Prymasa na uroczystym posiedzeniu Komitetu Pomocy Bezrobotnym w Ratuszu Poznańskim.)

## ZE ŚWIATA

### Skutki propagandy komunistycznej w szkołach francuskich

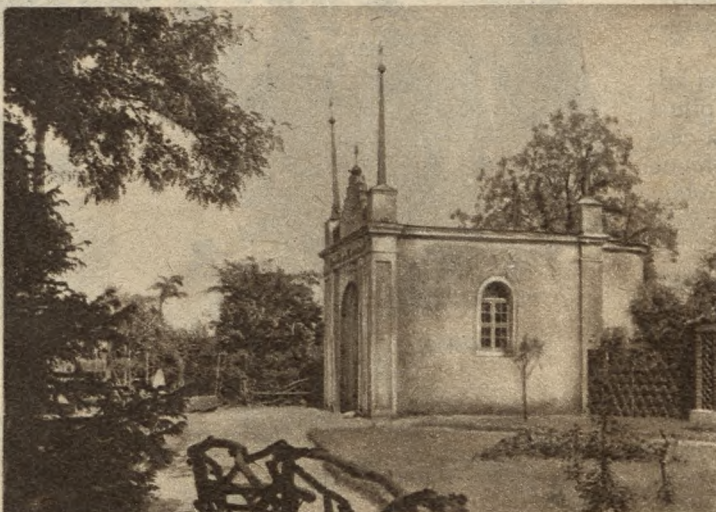
Dnia 9 października na podwórzu szkoły samorządowej w miejscowości Ivry-centre do 11-letniego Jakóba Bauduela, syna bezrobotnego, podszło nagle trzech kolegów.

— Czy jesteś komunistą, czy trzymasz z proboszczem? — zapytali.

Mimo wrodzonej nieśmiałości i lęklivosti zapytany oświadczył, że nie jest komunistą. Usłyszawszy tę odpowiedź trzej

chłopcy rzucili malca na ziemię, zaczęli go bić i kopać, po czym na wpeł przytomnego od razów postawili na nogi, aby walić jego głową o mur tak długo, póki nie zalał się cały krwią. Skutek: pęknięcie czaszki u chłopca.

Tęgo bestialstwa młodzieży komunistycznej nie trzeba już chyba podkreślać.



### Gorąca prośba!

W Rzadkowie, wiosce parafii Miasteczka, tuż nad granicą polsko-niemiecką, znajduje się stara, chyląca się do upadku kapliczka poświęcona czci Matki Boskiej Anielskiej, mogąca pomieścić zaledwie 40 do 50 osób. Parafianie tamtejsi daleką mają drogę — 7 klm — do parafialnego kościoła w Miasteczku, a wielu z nich

### Ciekawa statystyka

Na prośbę Poznańskiego Okręgu „Caritas“ 25 zgromadzeń zakonnych działających w Poznaniu przesłało sprawozdanie z działalności charytatywnej. Wynika z tego, że w III kwartale b. r. wydano 5309,5 kg. chleba, 31 597 obiadów i innych posiłków, co przeliczone na pieniądze wynosi 13 094,15 zł, w gotówce, w bonach wydano 1 838,30 zł. Poza tym udzielono bezpłatnie opieki ambulatoryjnej, której koszty wynoszą 6 257,10 zł. Odzieży rozdano 220 sztuk.

skazanych jest w kaplicy wysłuchać mszy św. w niedziele i święta wśród deszczu i zima.

W Imię Boże zwracam się z gorącą prośbą do serc litościwych o pomoc. Bracia i Siostry w Chrystusie, dopomóżcie nam budować przybytek Boży na cześć Matki Boskiej Anielskiej. Bóg miłosierny każdy datek choćby najdrobniejszy stokrotnie wynagrodzi.

Ks. Feliks Niedbal, proboszcz.



# BEZIMIENNA BOHATERKA

napisał i ilustrował Henryk Cramon  
rolarzenie prawdziwe!

Zmęczony pracą w biurze siedziałem w przepelnionym tramwaju. Obok siedział jakiś młody, elegancko ubrany mężczyzna, dalej kilka starych kobiecinek.

Na którymś przystanku tramwajowym wsiadła zakonnica, blada i nieśmiała. Stała obok. Młody mój sąsiad rozparty na ławce nadał się jak indor i drwiąco spojrział wokoło, jakby chcąc przez to wszystkim oznajmić, że swego miejsca nikomu nie ustąpi, tym bardziej tej oto zakownicy. Wstałem szybko i poprosiłem siostrę, aby usiadła na moim miejscu.

Wieczorem opowiedziałem o tym zdarzeniu przyjacielowi.

— Bardzo to uprzejmie z twojej strony — rzekł lekko rozczarowany.

— Hm... uprzejmie to zbyt mało, mój przyjacielu, raczej częśćka długu wdzięczności, niestety, nigdy nie spłaconego.

Widzę zdziwioną coraz bardziej twarz mego przyjaciela.

— Dziwisz się? Posłuchaj więc, postaram się wytłumaczyć przyczynę mej czi i poważania dla zakonnicy.

Podczas wojny bolszewicko-polskiej służyłem jako podoficer w pułku piechoty i w czasie jednej z wielu bitew, ranny, dostałem się do niewoli. Jakaś poczciwa duszą owiązała mi ranę kawałkiem brudnej szmaty i dziw, że nie dostałem wówczas zakażenia krwi.

Pognali nas zakurzonych, okrwawionych i głodnych, często-gęsto poszturchując kolbami.

Rozmieszczono we wsi, oddalonej kilkanaście kilometrów od frontu, pilnie strzegąc, aby któremu nie przyszła chętka drapnąć do swoich. Lecz płonne były ich obawy, front szybko się oddalał, wrzynając się coraz dalej i dalej w ziemię polską.

To też robiło nam się coraz smutniej. Dodawałem otuchy chłopcom, jak mogłem; urządzałem po nocach potajemne zebrania, na których omawialiśmy plan ucieczki lub nawet zbrojnego powstania i przebicia się ku swoim.

Władze w osobie komisarza, młodego żydziaka, i straży, jakoś wyczuły we mnie głównego przeciwni-

ka, toteż traktowały mnie z wyjątkowym okrucieństwem i czujnością. W dużej mierze przyczyniała się do tego moja nieznamość języka rosyjskiego, pochodziłem bowiem z Poznańskiego i stąd też przezywano mnie: „poznaniec”.

Dręczono i męczono, starając się wyjaśnić nam dokładnie chwalebne posłannictwo komunistycznej idei. Na próżno jednak, gdyż jeńcy byli głusi na wszystkie obietnki i groźby bolszewickich oprawców.

Tymczasem cudem prawie wpadł mi w ręce okólnik Polskiej Organizacji Wojskowej, abym przygotował swój oddział do walki dywersyjnej. To nas ożywiło!

Z radosną energią zabraliśmy się do roboty. Jedni wydostali gdzieś bagnety, inni odkupili od gospodarzy karabiny z poobcinanymi łufami i tak uzbrojeni, oczekiwaliśmy na rozkaz rozpoczęcia akcji.

Lecz los pokierował inaczej. Jeden z jeńców nieostrożnie wygadał się przed gospodarzem, a ten doniósł bolszewikom.



„Urządzałem na nocach potajemne zebrania”

Nagle pewnej nocy budzi mnie mój gospodarz, bardzo pocziwie człeczysko, rozpaczliwie lamentując, abym uciekał przez okno, gdyż przed chwilą zajęły przed bramę ciężarowe auta, pełnusienniki „czerwonoarmiejców”, dopytujących się o „poznania”.

Nie było ani chwili do stracenia. Schwyciłem w jedną rękę ubranie, drugą wyciągnąłem spod siennika karabinek. Skoczyłem przez okno do ogrodu. W tej chwili rozległy się strzały. Kule gęsto syknęły nad uchem.

Biegłem szybko przed siebie, nie zastanawiając się wcale dokąd, byle dalej.

Nad ranem natrafiłem na jakieś zabudowania, przyjrzałem się, był to kościółek, a obok plebania.

Byłem ogromnie wyczerpany. Bez zastanowienia zapukałem do drzwi plebanii. Po dłuższej chwili drzwi się otwarły i ukazała się w nich ciemna postać zakownicy. Opowiedziałem jej całe przejście z ubiegłej nocy. Ręką wskazała, abym wszedł do środka, zamykając za mną drzwi na klucz.

— Zaczekajcie tutaj — rzekła — zaraz wam przygotuję posłanie. Widzę, że ledwie trzymacie się na nogach.

Niebawem wprowadziła mnie do dużego pokoju, skromnie umeblowanego. Pod ścianą stało staroświeckie, drewniane łóżko.

Przyjrzałem się nieco zakownicy. Mogła mieć lat ze czterdzieści, chociaż wyglądała na wiele młodszą, szczególnie oczy jej były pełne dziecięcej szczerości, a cała twarz miała dziwny wyraz, rzekłbym, jakiegoś niezemskiego uduchowania.

W zeszłym tygodniu wywieźli bolszewicy księdza proboszcza, opowiadała, zaścielając łóżko, więc ją tu przysłano, aby samuteńka gospodarzyła na plebanii, rano, w południe i wieczór wydzwaniając w kościółku na dowód, że Dom Boży trwa jeszcze na swym posterunku.

— Proszę kłaść się — rzekła, wychodząc — w południe ugotuję skromny posiłek z resztek zapasów.

Nie zdążyłem jednak usnąć, gdy wpadła z wiadomością, że jakiś konny oddział dąży w stronę plebanii, żeby więc natychmiast ukrył się w sianie na stryżku chlewika.

Na żadne trwożne myśli nie było czasu. Szybko wdrapałem się na chlewik, wsunąłem się do siana aż pod sam dach. Przez szparkę w dachu mogłem obserwować całe podwórce.

Po chwili dał się słyszeć tupot konskich kopyt. Na podwórce wpadli kon-



„Ukląłem nad zwłokami”

ni bolszewicy. Jadący na czele coś tam krzyknął. Momentalnie część jeźdźców okrążyła podwórze, uważając, by nikt nie mógł uciec.

Reszta zaczęła dobijać się do drzwi i okien plebanii.

Wyszła przed ganek zupełnie spokojna. Jej ciemna postać wyraźnie zarysowywała się na szarym tle mundurów bolszewickich.

— Hej, jest tu u was zbiegły jeńiec, Polak? — krzyczał dowódca ochryplym głosem.

— Był jakiś człowiek, prosząc o posilek i wypoczynek, ale uciekł.

— Przeszukać dom cały — zakomenderował dowódca.

Kilku żołnierzy wbiegło natychmiast do mieszkania.

Na nieszczęście w pośpiechu zapomniałem uporządkować łóżko i zostawiłem przy nim mój karabinek i to właśnie fatalnie zaważyło na dalszym biegu wypadków.

Wybiegli po chwili, krzyżąc, triumfując. Jeden z nich wymachiwał moim karabinkiem, jako rzeczowym dowodem mej tutaj bytności.

Dowódca obejrzał dokładnie moją broń, poczem powiodł ręką po zabudowaniach plebanii.

— Przeszukać wszędzie! gdzieś tu musi ukrywać się ten Polak!

Paru wdrapało się także i na chlewik. Przyznaję, że ze strachu zimny pot spływał mi po twarzy.

Zdawało mi się nawet, że przestałem oddychać. Bagnetami kluli siano tuż koło mego nosa. Słyszałem bliźniutko ich ciężkie sapania.

— Tu jego nie ma! — orzekli w końcu zgodnie.

Życie na nowo wstało we mnie. Wyrzależem przez szparę; stali ponurzy, otoczywszy wokół zakonnicy.

— Nu, nie powiesz nam, gdzie go ukryła? — krzyczał dziko „komandir”, wymachując ogromnym rewolwerem.

Milczała. Wściekły przyskoczył do niej i ująwszy rewolwer za lufę, ręką pięścią uderzył zakonnicy w twarz.

Zachwiała się nieco, krew poczęła spływać po twarzy, lecz milczała.

Reszta oprawców jak na komendę jąła bić nieszczęsną ofiarę, ten karabinkiem, ów pięścią.

Widząc jednak, że nic nie wskórają, powsiadali na konie. Któryś z nich, ogromne chłopisko o twarzy zbója, pchnął ją ku gankowi. Upadła, lecz natychmiast podniosła się, ocierając rękawem twarz ze spływającej krwi. Odjechali.

Leżałem, nie wiedząc, co z sobą począć, czy pójść pomóc siostrze (o Boże, nie znałem nawet jej imienia!), lecz sama podeszła pod chlewik.

— Niech pan siedzi, bo mogą wrócić lada chwila; tymczasem przygotowuje panu coś do zjedzenia — szeptała, patrząc gdzieindziej, aby ewentualnie nie zdradzić miejsca mej kryjówki.

Co prawda byłem okropnie głodny, lecz czyż mogłem w takiej chwili myśleć o żołądku?

— Proszę się nie fatygować — krzyk-

nałem — sam zejść i pomogę siostrze zrobić opatrunek!

— Broń Boże, niech pan nie schodzi; mogą gdzieś z ukrycia obserwować całą plebanię.

Po chwili wyniosła z domu paczkę owiniętą w papier i przechodząc koło chlewika, cisnęła mi na stryszek. Wylałem z kryjówki, rozpakowałem. Było trochę chleba z serem i parę papierosów, pewnie pozostałość po księdzu proboszczu. Poczuwałem.

Po zjedzeniu posiłku i wypaleniu papierosa, wlałem znów do swej kryjówki i zasnąłem. Nie wiem, jak długo spałem. Zerwałem się obudzony krzykami i tupotem. Wyrzależem.

Na podwórzu zjawiała się znów cała banda bolszewików, tym razem bardziej stanowczo domagając się od zakonnicy wydania zbiegłego jeńca.

Przyprowadzili ze sobą miejscowego karczmarza — żyda, który miał widzieć owego zbiega, wchodzącego na plebanię, i twierdził, że tu jest.

Odważnie, spokojnym głosem odpowiedział to samo, co przedtem:

— Był, ale uciekł.

Wściekły z szatańską furią poczęli ją bić, kopać.

Nie mogłem na to patrzeć. Modliłem się o pomoc Niebios, chciałem biec z pomocą, lecz cóż znać sam jeden bez broni przeciwko całej zgrai?

Wtem rozległ się strzał. Gdy wyrzależem, ciało zakonnicy powoli zsuwało się ze stopni ganku. Tuż nad zwłokami stał w drapieżnej pozie dowódca, trzymając w rękę swój olbrzymi rewolwer.

Szlochałem jak dziecko.

Po dokonanej zbrodni, pełni przekleństw, odjechali.

Gdy nadeszła noc, cichutko wylałem z kryjówki.

Pusto i głucho było w całej plebanii, tylko wiatr jęczał żałośnie, jak gdyby śpiewał psalm żałobny nad ciałem zamordowanej zakonnicy.

Ukląłem nad zwłokami. Z trudem wymawiałem ze wzruszenia słowa gorącej modlitwy.

— Panie, Panie — łkałem — przyjm ją do Swej Chwały. Poświęciła swe życie bez lęku i żalu dla uratowania obcego, nieznanego żołnierza.

Bezimienna, cicha bohaterka, nie wspomniana przez żadnego kronikarza wo ny, nie pochwalona żadnym rozkazem.

Po długich i ciężkich przejściach w końcu przedostałem się do swoich.

Nap. Henryk Czaman.

Marja Ozeska-Mączyńska.

## W ZADUSZNĄ NOC

Pamięci mojego Ojca.

Zaduszná noc...

światłami cmentarz płonie...

Ty pierwszy raz święcisz tu zmarłych święto. Niedawno tak w tej truchle Cię zamknęto, że jeszcze nawet kwiaty nie uwiedły na Twoim groble...

Cichutko leżą z klonu liście złote, co nad Twym grobem rozpostarł koronę, i pajęczyny snują się wokół, i w słońcu krzyże błyszczą oszronione, a matka nasza, w swoim pustym domu płacze po Tobie...

I my Cię płaczymy, my, Twoje cztery dziewczynki, kobiety dziś, co życia minęły południe i same dążą już ku wieczorowi,

ku zachodowi...

A jednak dziś są z nas znowu tylko cztery Twoje małe dziewczynki, co toną w żalobie po Ojcu swoim najlepszym... Po Tobie!

Tatusiu...

niech Ci się przyśnią w tę noc nasze pieścizoty dziecięce, niech nasze usta gorące całują Twe chłodne ręce, jak wiele, wiele lat temu.

Tatusiu...

niech zjedzą do Ciebie w tę noc wszystkie radosne wspomnienia

i zatrą grozę, ból śmierci, starości, smętku, cierpienia a wrócą ci młodość minioną...

Tatusiu,

niech ci się przyśnią w tę noc, wszystkie najmiłsze twarze i radość niech dzwoni słoneczna na Twej pamięci zegarze, wskrzeszając minione chwile...

Zaduszná noc...

światłami cmentarz płonie,

Ty pierwszy raz święcisz tu zmarłych święto, niedawno tak, w tej truchle Cię zamknęto, że jeszcze nawet kwiaty nie uwiedły na Twoim groble...

# Nad błękitnym Jadranem



Wybrzeże dalmatyńskie.

Błękitna grotka. — Wieś górską. — Wśród muzułmanów.

Siedzi sobie człowiek na wywczasach w cudownym zakątku ziemi: u podnóża wysokich gór, w obliczu błękitnego morza, wśród żywicznej woni lasu rozgrzanego słońcem. A jednak, gdy minęło kilka dni miłego wypoczynku, zaczęliśmy się rozglądać, dokądby można urządzać jakąś wycieczkę gwoli zdrowego ruchu i nowych wrażeń.

Tak to człowiek nigdy nie zadowala się tym, co ma, a sięga zawsze w dal, w nieznanne.

Dowiedzieliśmy się, że wczesnym rankiem wyrusza statek na dłuższą wyprawę do wyspy Biszewo, słynącej z tego, że posiada wspaniałą błękitną grotkę, podobną do włoskiej grotki błękitnej na wyspie Capri w pobliżu Neapolu.

Na dworze było prawie jeszcze ciemno, gdy twarde pukanie wyrwało nas z słodkiego snu. Nie wszystkich. Bo oto trzech kawalerów, którzy zbyt długo w noc marzyli o księżycu, nie ma sił, by wyrwać się z objęć miękkiego łóżka; przewracają się na drugi bok i śpią dalej, nieczuli na wdzięki błękitnej grotki i błękitnych oczu towarzyszek podróży.

Reszta śpieszy na statek. Za nami niosą prowianty na cały dzień, a więc ogromną puszkę sardynek, zawierającą kilkadziesiąt tłustych rybek, cały kosz pieczonych kur, ogórki kiszzone i pomidory, ciastka i winogrona i jeszcze wielką butelkę śliwownicy, aby smaczne to obfite jedzenie nie stanęło nikomu na żołądku.

Nie ma obawy. Jest za to obawa inna, mianowicie, aby morze, kołyszące się zdradziecko, nie uczyniło ataku na żołądki pasażerów. Bo oto pani Zofia dziwnie poważnie i szuka sobie miejsca na leżaku w zacisznym miejscu. A panna Stefcia przestaje szczebiotać wesoło w miarę tego, jak twarz jej staje się blada i coraz bledsza. Nawet marsowy pan Bernard zwraca niespokojny wzrok ku burczącej statku!

Tymczasem stateczek pruje fale morskie, coraz spokojniejsze, im więcej słońca podnosi się na niebie. Mijamy duże wyspy po prawej i po lewej. Mijamy wyspę Vis czyli Lesina (po włosku), gdzie ongi flota austriacka pobili flotę włoską. A więc czasem nawet Austriacy umieli zwyciężać. A może była to zaśluga dalmatyńskich, a więc słowiańskich marynarzy, służących na statkach austriackich.

## Błękit i srebro.

Ale oto przed nami wysepka Biszewo. Przesiadamy się na łódki, które kołysząc się wesoło wiozą nas ku grotce. Wjeżdżamy w ciemne wnętrza skały, dalej i dalej. Nagle ciemność przed nami rozświetla się dziwnym blaskiem. Oto woda w grotce jaśnieje jak błękit nieba. Każdy ruch fal

sprawia, że tworzą się smugi, błyszczące jak czyste srebro. Srebrna piana tworzy się około wiosel, pływacy ciągną za sobą jakoby powłokę z srebra, srebrem mienia się dłonie zanurzone w wodzie. A przyczyna tych wspaniałości leży w tym, że pod skałami jest otwór wiodący na pełne morze i tym otworem światło słoneczne przenika do ciemnej grotki, tworząc te dziwne świetlne cuda.

Ileż to piękna rozsiała po świecie hojna ręka Stwórcy!...

## Pazurami wyrwają skalom każdą piędź ziemi.

Innym razem urządziliśmy wycieczkę w góry. Celem naszym była jedna z wiosek, przyczepionych jak gniazdo do skalistych zboczy.

Krok za krokiem pniemy się w górę wąską drożyną. Od czasu do czasu zatrzymujemy się, by nabrać tchu i spojrzeć poza siebie ku dołowi, gdzie odsłaniają się coraz to piękniejsze widoki na wybrzeże, na morze i dalekie wyspy. Zbliżamy się wreszcie do wioski. Składa się z kilkunastu kamiennych domów, wśród nich kościółek, a przy kościółku wysmukłe cyprysy. Ubogie to wszystko i opuszczone, jakoby jakaś wioska abisyńska, ale równocześnie tak malownicze i piękne, że pewien malarz, który był z nami, od razu usiadł na załomie muru i począł rysować szkice, jeden po drugim.

Biegnie za nami chmara dzieci, wyciągających ręce po dinara, po jałmużnę, i patrzą zdziwionym wzrokiem na ludzi w europejskich szatach. Biegnie też chmara psów, uja-



Żebraczka muzułmańska w Mostarze.



Na jednego osiołka.

dających na dziwnych przybyszów. Poza tym pusto wśród krętych, wąskich uliczek. Mężczyźni bowiem są u pracy, a gromada kobiet pierze przy studni za wsią, gwarząc niestrudzenie, jak to jest w zwyczaju u rodzaju kobiecego od czasów biblijnych aż do dziś.

Z czego ci ludzie żyją w skalistych górach? Otóż w ciężkim trudzie zbierają złomiska skalne i kamienie i układają z nich niskie mury dookoła swego gruntu. Następnie oczyszczają grunt, jak umieją, i na cienkiej warstwie ziemi sadzą arbuzy, melony, zakładają winnice, hodują drzewa oliwne, figowe. Pazurami wprost wyrývają skałom każdą piędź ziemi. Obok tego hoduje się nieco kóz, owiec, może nawet krowę, a jako wierzchowce służą osły i muły — i oto wszystko.

Mimo to, a może właśnie dlatego żyje tam tyle ludzi dorodnych i dzielnych.

### Wystarczy im kawalek placka i trochę wina.

Coprawda ludziom tamtejszym potrzeba o wiele mniej do życia aniżeli nam. Opał zimowy, kożuchy i ciepłe odzienie, mocne buty, mięso i tłuszcze i inne potrzeby krajów północnych, są na południu zbyt ciężkie. Ludziska ogrzewają się na słońcu, upiekają sobie na oliwie placek lub rybkę z morza, popijają winem, które jest tanie jak u nas maślanka, pomogą trawieniu, zjadając surową figę, znalezione przy drodze pod drzewem — i żyją zdrowiej i trzykrotnie taniej aniżeli my, mieszkańcy północy.

Jednej rzeczy można się nauczyć od tamtejszych ludzi, mianowicie: że nawet wśród najtwardszych warunków życia nie należy opuszczać rąk, lecz walczyć wytrwale i z ufnością o kawalek chleba i lepszą przyszłość...

### Mahometańskie Serajewo.

I jeszcze jedna wycieczka, tym razem nieco dalsza, do Serajewa, gdzie mieszkają tysiącami wyznawcy Muhammada i gdzie na uliczkach wschodnich bazarów rozwija się barwne, ruchliwe życie; gdzie kilkadziesiąt wysmukłych minaretów wznosi się ku niebu, a z wysokiego ich balkonu muezzin płaczącym głosem wzywa na modlitwy; gdzie w otwartym przedsionku meczetu mężczyźni mahometanie padają na kolana, czołem dotykają ziemi, potem wstają i znowu klękają i wielokrotnie

niskie pokłony biją na cześć Allaha, a to wszystko na oczach widzów, którzy z jednej strony podziwiają ich odwagę w spełnianiu praktyk religijnych, z drugiej strony litują się nad bezdusznymi obrzędami w służbie fałszywego proroka.

Był to właśnie dzień piątkowy, dla mahometan dzień świąteczny. Pewien Polak, mieszkający w Serajewie, ofiarował się pokazać nam rzadkie widowisko, mianowicie nabożeństwo wyją-

będzie nabożeństwo, czy też widowisko.

Bo oto wokoło sali, siedząc na klęczkach po turecku, widzimy kilkadziesiąt mężczyzn, począwszy od wyrostków kilkunastoletnich, a skończywszy na starcach siwobrodych.

Przewodniczy muzułmanin w średnim wieku, odziany w biały płaszcz. Kiwając się śpiewa smętnym, nosowym głosem krótką modlitwę. Potem po-

podaje zebrany jakoby jakieś hasło, jakąś melodię do słów, które spamiętałem, choć ich nie rozumiałem. Brzmiały one jakby: „ajin-kajin-arua”.

Obecni mężczyźni podchwycili te słowa i zaczęli powtarzać je to głośniej, to ciszej, to szybciej to wolniej — dziesięć razy, pięćdziesiąt, sto razy, kiwając się całym ciałem raz w prawo, raz w lewo — aż do zmęczenia, aż do zapamiętania.

Urywają. Przewodnik inną znowu nuci modlitwę i inny podaje ton. Tym razem brzmiało to jakby szczełkanie „hau hau — hau hau”, i znowu kiwanie, znowu wy-

cie, bezustanne powtarzanie tych samych dźwięków. Od samego słuchania i patrzenia zaczęło nam się kręcić w głowie.

Nagle przewodnik wstaje i poczyną wirować, obracać się wokoło siebie coraz szybciej, kilkadziesiąt razy, sto razy. Biały płaszcz rozwił się i otacza go dookoła białym kręgiem. Podają mu długą igłę. Bierze ją i wbija sobie w policzek, o ile można to było dokładnie dostrzec. Nie było widać, by popłynęła krew.

Potem znowu trochę wycia, trochę kiwania i skończyło się — nabożeństwo czy widowisko? trudno to ocenić. Chciano nas jeszcze częstować czarną kawą, ale podziękowaliśmy, gdyż śpieszno nam było znaleźć się znowu na świeżym powietrzu, wśród zwykłych, normalnych ludzi.

Biedny duch ludzki! Po jakich to błąka się manowcach, nie mając za przewodnika Tęgo, który jest Drogą, Prawdą i Życiem...

Gdy następnego dnia byłem na Mszy św. w klasztorze Franciszkanów, dziękowałem Panu Bogu gorąco za skarb wiary świętej, dziecięcej i radosnej, prosząc, by naród nasz ochronił raczył od sekciarstwa i niedowiarstwa, od bolszewików i bezbożników.

Kuzyn z Baranowa.



Bazary w Serajewie.

cych i tańczących derwiszów, dziwnej sekty mahometańskiej.

### Wśród derwiszów na mahometańskim cmentarzu.

Nadszedł wieczór. W cichej, bocznej uliczce — wśród domostw ludzkich ukryty — był mały cmentarz mahometański. Przez wąską bramę, po kilku kamiennych stopniach schodzimy z ulicy na cmentarz. Cisza wokoło. Poprzez gałęzie płaczącej wierzby świeci błądzący księżyc. Na grobach tu i owdzie palą się lampki oliwne, rzucając śpiące błyski na grobowce mahometańskie w kształcie podłużnych, prostych kamieni.

Nagle wśród grobów ukazuje się jakaś dama w długiej, białej szacie, z twarzą w pół zasłoniętą, i milcząc wskazuje nam drogę w głąb cmentarza. Panie niepewnym wzrokiem oglądają się wstecz, ku wyjściu. Panowie udają zuchów i krocą naprzód.

Z daleka słychać jakieś niesamowite, płaczące tony. Idziemy przez cmentarz, potem po wąskich schodach do jakiegoś domostwa. W przedsionku stoi kilka milczących, zakwefionych dam. Idziemy dalej do czworobocznej sali. Podają nam krzesła, aby nam było wygodnie; nie wiemy czy to

Modlitwa bez miłosierdzia jest jako ptak z obciętymi skrzydłami; lecieć w niebo nie może...

Skarga.

# Strój i zwyczaje żałobne

Sprawy Kobięce

Listopad — miesiąc poświęcony pamięci dusz zmarłych, mimowoli nasuwa nam na myśl żałobę. Nie ma na świecie rodziny, któraby od czasu do czasu nie traciła kogoś bliskiego, gdyż przecież nie ma ludzi nieśmiertelnych. Śmierć zaś osoby bliskiej pociąga za sobą żałobę.

A my?...

U nas różnie bywa z noszeniem żałoby.

Przed wojną światową jakoś ludzie bardziej pamiętali o tych rzeczach i zwyczajach, ale od czasów wojny wszystko się zmieniło. W czasach wojennych można to było zrozumieć i wytłumaczyć. Głód, bieda i zupełny brak wszelkich najpotrzebniejszych artykułów — nieraz nie pozwalały po prostu ludziom na obserwowanie i zachowywanie takich zwyczajów jak np. zwyczaj noszenia żałoby. Dziś jednak wszelkie materiały są łatwiej dostępne — ubrać trzeba się przecież tak czy tak — zresztą można i kolorowe suknie przefarbować na czarno w zakładach chemicznych — a mimo to ludzie jakoś mniej noszą żałobę. Ale nie chodzi o sam strój żałobny, chodzi też o zachowanie się poważne w okresie żałoby. I z tą sprawą coś jest nie w porządku. Sama niedawno spotkałam się z takim zdaniem: Była mowa o sukniach — jak to zwykle między rodzajem żeńskim. Na zapytanie mej znajomej, czy mam co nowego, odrzekłam, że nie i nic sobie nie sprawię, ponieważ jestem w żałobie po krewnej — a wobec tego, że z powodu żałoby nigdzie nie bywam, również sukien nowych nie potrzebuję. Na to usłyszałam następujący okrzyk:

— No, wiesz! przecież nie będziesz chyba tak znowu przesadzać — wystarczy żałoba w sercu!

Czy to zdanie jest słuszne? Stanowczo nie! Owszem żałoba w sercu i w myśli to pięknie, ale czy było by to bardzo budujące, gdyby osoba, która straciła np. brata lub siostrę powiedziała sobie w parę tygodni po pogrzebie: „Żałoba w sercu to grunt“ i poszła na zabawę tańczyć aż do rana?

Otóż należy czcić pamięć naszych zmarłych przez poważne zachowywanie się w okresie trwania żałoby, przez nieuczęszczanie na bale, zabawy i t. p.

Dawniej zachowywano ten zwyczaj bardzo surowo. Osoby w żałobie nie chodziły już nie tylko na zabawy i bale, ale nawet do teatru i na koncerty a nawet na przyjęcia do znajomych. Wówczas mianoby bardzo za złe osobie, która zapraszałaby na imieniny osobę będącą w żałobie. Uważano to za nieuszanowanie żałoby. Okres trwania żałoby jest

bardzo różny — zależnie od stopnia pokrewieństwa. I tak: po rodzicach, małżonkach i teściach żałoba trwa rok i sześć tygodni. Po upływie tego czasu, następuje okres t. zw. półżałoby. Jest to kilkotygodniowy okres przejściowy. Chodzi o to, aby nie zrzucić żałoby i zaraz ubierać się pstro i rozbijać się po zabawach i wizytach. W okresie „półżałoby“ nosi się suknie czarne z białym albo czarne w biały deseń i tak powoli przechodzi się do zwyczajnego nie żałobnego ubrania. W okresie „półżałoby“ nie uczęszcza się jeszcze na zabawy, ale można już iść na takie rozrywki jak teatr lub koncert — albo nawet na jakieś mniejsze zebranie towarzyskie bez tańców, w prywatnym domu. W czasie żałoby nie powinno się także nosić klejnotów i biżuterii. Dawniej panie, będące w żałobie, bardzo tego przestrzegały. Nosily jedynie żałobne czarne kolczyki i ewentualnie naszyjnik z czarnych paciorków — to były jedyne ozdoby. W okresie żałoby nosi się kapelusze z welonem. Dawniej welony i kapelusze były robione z ciężkiej, grubej krepy — krepą tą przybierano również suknie. Dziś krepą ta wyszła z mody, tak, że nawet trudno ją znaleźć w składach. Zastępują ją dzisiaj t. zw. Crêpe Georgette (czytaj Krep Żorżet). O kształcie kapeluszy i kroju sukien trudno pisać, gdyż te podlegają różnym i częstym zmianom, zależnie od mody. O jednym wszakże pamiętać należy. Suknie i kapelusze żałobne powinny być proste, skromne i poważne. W okresie półżałoby można już sobie pozwolić na więcej fantazji w kroju ubrania. Wracam do czasu trwania żałoby: Jak wspomniałam — po rodzicach, małżonkach i teściach żałoba trwa 1 rok i 6 tygodni i 4 tygodnie półżałoby. Po rodzeństwie i dzieciach żałoba pół roku i kilka tygodni półżałoby.

Po ciotkach, wujach i dziadkach 6 tygodni. Oczywiście, kto chce, może ten okres przedłużyć. Bywają osoby, które po stracie małżonka lub dziecka noszą żałobę aż do śmierci.

Po dalszych krewnych np. wujach i ciotkach nie musi się koniecznie nosić czarnego stroju. Owszem, jest to bardzo chwalebne i godne uznania, jeśli kto ubiera się czarno — ale jeśli kogoś nie stać w dzisiejszych ciężkich czasach na kupno stroju żałobnego, to może sobie kupić czarną opaskę, którą nosi się na lewym ramieniu.

Gdy ktoś nie stać na strój żałobny nawet i po śmierci ojca lub matki — musi i tu opaska go zastąpić — ale pamiętajmy, że obowiązkiem naszym jest okazywać żałobę całym naszym zachowaniem się, spokojnym i poważnym. Pamiętać należy również o zachowaniu powagi na pogrzebach — chociażby to był pogrzeb tylko znajomej osoby. Nie rozmawiać, nie śmiać się, bo robi to okropnie przykre wrażenie — raczej pomodlić się cichutko za duszę zmarłej osoby. Po pogrzebie należy podejść do krewnych zmarłego i uściśnawszy im dłonie, w kilku serdecznych słowach wyrazić im swoje współczucie z powodu bolesnej straty, która ich spotkała. Można tę „kondolencję“ złożyć w formie listu. Można wtedy napisać coś w tym rodzaju np.:

Szanowna (i) i Droga (dzy) Pani (Państwo)!

Wstrząśnięci do głębi bolesnym ciosem, który Panią dotknął, pospieszamy wyrazić nasze najserdeczniejsze współczucie. Będziemy w modlitwach naszych pamiętali o duszy Pani drogiego zmarłego, którego wszyscy tak bardzo czciliśmy i szanowali za jego życia. Oby Bóg zesłał Pani pociechę i ukojenie po tej tak bolesnej stracie, którą odczuliśmy całym sercem wraz z Panią.

Z wyrazami głębokiego szacunku  
Rodzina X.

Listy kondolencyjne należy wysyłać jak najprędzej, a najpóźniej w tydzień po pogrzebie. Jeśli dowiemy się za późno o czyjejś śmierci, to nie nasza wina, wtedy jednak należy w liście kondolencyjnym zaznaczyć, że dowiedzieliśmy się wtedy a wtedy o zgonie, aby pozostałej rodzinie nie ranić obojętnością na jej smutek.

M. Sz.

## Książki przysłane do Redakcji

**Ks. Józef Strojnowski, Anioł ziemski z Rostkowa.** Opowieść na historycznych danych o parta. Lata 1550 - 1568 - 1726 - 1926 - 1936. Płock 1936. Stron 160. Cena 2 zł. Życiorys, cześć w Polsce, głównie sprawa relikwii oraz sprowadzenia ich do Rostkowa (dziesięciolecie).

**Ks. Jerzy Bekier, Gwiazdka w ognisku.** Materiały na „Opłatek“. 1936. Nakładem Autora. Skład Główny: Kalisz, ul. 3 Maja 13. Dom Młodzieży. Stron 24. Cena 20 gr.

**Ks. Jerzy Bekier, Wieczór Gwiazdkowy czyli Najnowsze Jasełka** na rolę dziewczęce. 1936. Nakładem Autora. Stron 70. Cena 1 zł 50 gr.

**Ks. Michał Rękas, Dyrektor Polskiego Sekretariatu Apostolstwa Chorych. Apostolstwo Chorych w Polsce.** Poznań—Lwów. Biblioteczka Akcji Katolickiej, wydawnictwo Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 18. Cena 50 gr.

**Ks. Michał Rękas, Msza św. chorych.** Lwów 1936. Nakładem Apostolstwa Chorych. Lwów, ul. Fredry 3. Stron 140. Cena 80 gr.

**Ks. Michał Rękas, Rekolacje chorych.** Część I i Część II. Lwów 1936. Cena 80 gr i 1 zł.

**św. Jan od Krzyża, Żywy Płomień Miłości.** Przełożył z hiszpańskiego i opracował O. Bernard od Matki Bożej, Karmelita bosy. Kraków

1937. Nakładem „Głosu Karmelu“. Stron 167. „Żywy Płomień Miłości“, to szczyty mistyki katolickiej, której najwyższym wyrazem są dzieła św. Jana od Krzyża.

**Meissner Janusz, Opowiadania lotnicze.** Kraków 1930. Nakład Towarz. Szkoły Ludowej. Stron 151. Cena 4 zł. Książki kapitana Meissnera, znanego lotnika, cieszą się wielką popularnością, bo autor, sam lotnik i znawca lotnictwa, posiada wybitny talent pisarski. W tej książce, w 13 opowiadaniach, przeszedł całą historię lotnictwa samolotowego do roku 1934.



5)

— Balbiś! poznałaś mnie jednak! Jakbym cię wczoraj widział, niezmienna, droga Balbiś.

— Gdzież ta, gdzie?! Starość już idzie. Ale panicz! niby żywy pan nieboszczyk!

Wspomnienie ojca zasuwa oczy Staszka mgłą rozrzewnienia.

— Czy podobny jestem do ojca?

— Tak, w pierwszej chwili niby pan po profesorsku wygląda.

— A jak się ma ciocia?

— Trochę lepiej; chorowała ciężko z wiosną.

Staszek kieruje się ku drzwiom pokojów, lecz Balbina zatrzymuje go słowami:

— Lepiej pani powiedzieć zawczasu, żeby ją duszność z radości nie chwyciła.

Balbina wyprzedza Staszka. Gość wstrzymuje się w jadalni i słyszy rozmowę kobiet w przyległym pokoju.

— Proszę pani, pan Staszek jest.

— Staszek? Staszek? Co ty mówisz! Skąd wiesz?

— Do nas przyjechał! Do kuchni wszedł. Ja pani kleik przecierałam, a tu ktoś wchodzi, patrzę, nasz Staszek!

— Do nas? W kuchni jest? Niedobre dziecko, nie chcę go widzieć...

— Boże, co też pani mówi!

Staszek słyszy przez w pół uchylone drzwi dobrze sobie znany zwrot:

— Niedobre dziecko, nie chcę go widzieć.

Ciotka używała zawsze tej pogrózki, gdy za jego dziecińczych lat chciała go skarczyć za psotę i wywołać u małego przestępcy skruchę i przeprosiny.

Słyszając więc obecnie ten swojski wykrzyknik, Staszek wyobraża sobie, iż ciotka raptem przebudzona z drzemki, śniła o nim, a Balbisi słowa: — jest w kuchni — przeniosły ją w czasy ubiegłe i zdaje jej się, że gospościa przyszła ze skargą na niego, jak się to często zdarzało i że ma obowiązek połać małego Staszka za psoty Balbisi wyrażane.

Rozrzewnia i bawi go ta scena, wyrwana sprzed dwudziestu lat. To poplątanie snu z jawą. Tak, ciotka się jeszcze dobrze nie ocknęła i bałamuci widocznie.

Nie może się już powstrzymać dłużej i wchodzi do pokoju staruszki.

— Dlaczego niedobre dziecko, ciociu? Nic nie stłukłem. Nie wyjadłem rodzynków Balbisi. Nic nie przeszkrobałem. Dlaczego niedobre dziecko? — mówi żartobliwie, pochyla się do rąk siedzącej w fotelu staruszki, przyklęka u jej kolan.

Oczy pani Teresy spoczywają na nim jakies bolesne, jakby załęcznione. Schorowana postarzała twarz kurczy się płaczącym skrzywieniem. Drżące ręce nie wyciągają się ku niemu.

Zmieniony głos jąka powtórnie:

— Niedobre dziecko, nie chcę cię widzieć.

Powieść

Często powtarzana rada Mączka, aby ciotka nie przyjmowała Staszka za jego powrotem, wryła się w osłabiony umysł staruszki tak, iż dziś, zaskoczona zjawieniem się siostrzeńca, pani Teresa pół świadomie czepia się tego, co jej Mączek wmawiał, jak obrony przed czymś, co jej zagraża.

Uśmiech przybyłego zastyga. Widok latami i chorobą zmienionej ciotki wstrząsa boleśnie Staszkiem, uporczywie powtarzane słowa przez zgrzybiałe usta nasuwają straszne przypuszczenie, iż obłęd zaćmił ten drogi mu umysł.

Próbuje łagodnymi słowami i pieszczotliwym sposobem obudzić przytomność w zmaconej pamięci ciotki.

— Ciociu, to ja, Staszek! Ciocia mnie nie poznaje?

Pani Teresa nie wrywa rąk z uścisków siostrzeńca, patrzy na niego bolesnymi, lecz oprzytomniałymi oczyma, i pewniejszym już głosem zwraca się do Balbiny:

— Zostaw nas samych, Balbino.

Wyraz i rozkazująca postawa ciotki przekonywuje Staszka, iż nie ma do czynienia z starczym zdziecinieniem. Pani Teresa jest przytomna i normalnie włada swymi zmysłami. Więc co znaczy ta niechęć do niego?

— O co chodzi? Czy ciocia się gniewa za przedłużony mój pobyt za granicą? Czy o to, iż w ostatnich tygodniach nie pisywałem do niej?

— Nie o to, nie o siebie mi chodzi — potrząsa smętnie głową. — O to, żeś się wyrzekł wiary... Żeś jest bezbożnik i wróg Kościoła — płyną jej słowa wraz ze łzami.

— Ja?! Kto cioci tych kłamstw napowiadał?

— Nikt mi nie opowiadał, czytałam twoją książkę.

— Moją książkę? Napisałem pracę naukową, zyskała mi sławę. Ale w niej nie ma ani słowa przeciw wierze i Bogu. Piszę w niej o roślinach i odkryciach naukowych. Ciocia nie mogła jej czytać, same wyrazy techniczne. Gdzie ciocia ma tę książkę, o której mówi? To jakaś pomyłka...

— Pomyłka? Mączek mi ją przyniósł. On się przecie rozumie na książkach... Miałam ją spalić, ale namyśliłam się, że jakbyś się jej chciał zaprzec, pokażę ci ją.

Staruszka, widocznie zmęczona, przerywała swe przemówienie:

— Tam, w środkowej szufladzie, w biurku... weź klucze. Nie chciałam, żeby ją kto widział...

Staszek zamyślony otwiera biurko i grzebiąc wśród papierów, odnajduje nieszczęsną broszurę. Spojrzył na podpis autora:

— To jakiś mój imiennik... — zaczął, i urwał, wpatrując się w litery widniejącego nazwiska.

Przed młodymi, bystryimi oczami uczonego nie mogło ukryć się choćby najdokładniej wykonane fałszerstwo.

— Ależ ciociu, to ktoś ręcznie podrobił moje nazwisko... Ja tego nigdy nie pisałem. Pierwszy raz widzę tę książkę...

— Co ty mówisz, Staszku! Któżby!.. Nie okłamuj mnie, nie wykręcaj się... Przecież to drukowane...

Staszek siada u nóg ciotki, bierze jej rękę, rzucił ze wstrętem trzymane piśmidło i przemawia do staruszki tkliwie.

— Ciocia mnie od dziecka zna, wie, że psociłem często, ale nigdy nie kłamałem. I teraz cioteczce mówię najszczerzą prawdę. Ten podpis jest podrobiony. Nigdy nie pisałem nic podobnego. Jak ciocia mogła przypuścić nawet, że ja, wychowany przez ojca w religijnych zasadach, mógłbym się ich wyrzec... zapomnieć najdroższych mi wrażeń... napadać na Kościół.

Ciotce bliskość siostrzeńca takiego, jakim go znała i kochała i jego szczerzy głos robią tak kojące wrażenie, że już mu wierzy, i tylko pragnie się przed nim usprawiedliwić.

— Jakże chcesz, Staszku? Jak widzę drukowane twoje nazwisko na książce, co mam myśleć? Muszę wierzyć, żeś ją napisał...

— Choćby i tak było, mogła ciocia raczej przypuszczać, że jakiś imiennik, a nie od razu mnie potępiać...

— Widzisz, bo Mączek mówi, że za granicą sami bezbożnicy, że cię obalamucili ci wszyscy uczeni. Powiedz, że to nieprawda! Tyś się nie zmienił? Nie będziesz zakładał szkół bezwyznaniowych? Nie ożenisz się z poganką, co dzieci nie da chrzczyć?...

Staszek rozeznaje uknutą sieć, w którą omotano łatwowierną staruszkę i wie, za czyją sprawą się to stało.

Pierwszą jednak jego myślą nie jest oskarżać oszczercę, lecz wypowiedzieć się i uspokoić opiekunkę, odzyskać jej dawne uczucie. Opiera więc głowę na jej kolanach i z głębi serca rozpoczyna swoje wyznanie.

— Jestem, jak byłem, wiernym synem Kościoła. Nauka jeszcze utrwaliła we mnie tę wiarę. Ojca roztropny kierunek przygotował mnie zawczasu do rozróżniania wartości prawdziwej nauki od bałamutnych napaści niedowiarków i zbląkanych umysłów. Stykałem się z nimi, ale nie poddałem się im, pomny ojca mądrych przestroóg. Pragnę żyć i umierać, jak żył mój ojciec, wierny prawdom podawanym przez Kościół, a pracując na polu naukowym dowieść, że jedno drugiemu się nie sprzeciwia. Owszem, łączy się. Chcę być tym uczonym, który daży ku Bogu. Być tym mędrcom, jak Trzej Królowie, którym nauka służyła w odszukaniu Boskiej Dzieciny, aby Jej pokłon złożyć.

— Jak ty to ślicznie mówisz! Nie mógłbyś tego tak przedstawić, gdybyś był odstępcą.

Łzy płyną z oczu staruszki. Przygarnęła głowę siostrzeńca do piersi:

— Bogu dzięki! Bogu dzięki! — szepce, a po chwili namysłu wzdycha:

— Jaka ja ci krzywdę wyrządziłam, Staszku!... Jaka krzywdę!... Powiedz mi, co to było z tym podpisem na książce... To musi być jakiś twój imiennik, który wydaje złe pisma... Bo któżby podrabiał nazwisko na okładce i drukował na tytułowej stronie...

— Kto, nie wiem, ale ktoś, komu chodziło o wykreślenie mnie z cioci serca. Bo to jest widocznie ręcznie wyściśnięty napis, a nie drukowany.

Na policzkach pani Teresy wykwitły rumieńce. Silne zmęczenia wzruszyły ją. Gorączka zdawała się powracać. Staszek zauważył to wyczerpanie chorej, więc postanowił uspakajać ją i odwrócić jej myśl od męczących dociekań. Zaczął wypytywać o zdrowie i codzienne sprawy. Przywołał Balbisę z kleikiem. Zaraz też starszka zaczęła się troszczyć o śniadanie dla Staszka, tak jak przed laty, gdy do niej wpadał ze szkoły.

Staszek zmuszał się do wesołości, aby ciotkę rozerwać, lecz w głębi przygnębiło go przeświadczenie o niecej intrydze. Bolała go myśl, iż ciotka tak łatwo o nim zwątpiła, a i stan chorej niepokoił go szczerze. Widział, jak odycha z trudem i uskarża się na ucisk w sercu.

— Balbiś, możeby doktora sprowadzić, ja tu zostanę, a ty biegnij po niego — szepnął do gospodyni, tak aby ciotka nie zauważyła tego.

Po chwili nadszedł przywołany doktor. Upewniał, iż nic nie ma groźnego, dał jakieś krople. Porozmawiał wesoło i nakazując odpoczynek i spokój, wyszedł odprowadzany przez Staszka.

Dopiero w przyległym pokoju półgłosem zwrócił się doktor do Staszka:

— Stan chorej jest niedobry. Serce bardzo słabe, a gorączka nie ustępuje...

A widząc silne wrażenie, jakie wywołały te słowa na młodym człowieku, doktor rozłożył ręce w bezradnym ruchu i dodał:

— Cóż pan chce, wiek i wada serca, silna skleroza, na to nie ma rady... Jeżeli chodzi o jakieś rozporządzenia, radziłbym namówić chorą do poczynienia ich rychło.

Staszka te ostrzeżenia przygnębiły do reszty. Stał zboląły i zamyślony. Nie o testament i majątkowe sprawy mu chodziło. Inna troska trapiła jego poczciwe serce. Trzeba ciotce sprowadzić księdza, i ostrożnie podsunąć tę myśl, aby nie przerazić staruszki.

Powrócił więc do pokoju i opowiadając w dalszym ciągu swe przygody z podróży, wtrącił mimochodem:

— Gdym szedł tutaj z dworca, spotkałem mego katechetę. Lubił mnie zawsze, to też ucieszył się moim widokiem i obiecał odwiedzić mnie. Ciotka pozwoli, aby tu przyszedł?

— Ależ naturalnie... Nie bywał u mnie od twego wyjazdu, chętnie go zobaczę...

— Niech się teraz cioteczka zdrzemnie i odpocznie, ja wyjdę do miasta i przyjdziemy z katechetą po jego szkole...

— Owszem, owszem. Zatrzymaj go na obiad. Czy aby Balbisia ma co do podania?

— Niech się cioteczka tym nie trapi. Zjemy z katechetą obiad, czy tu, czy w mieście...

Przy tych słowach Staszek ucałował ciotkę w czoło, pogładził pieszczotliwie siwe włosy i wyszedł.

Po chwili, jak przed laty, wbiegł do budynku szkolnego; znał te korytarze i sale szkolne, rozkład godzin jednakowy zapewne od lat. Wiedział, iż zastanie o tej porze katechetę za swym stołem, porządkującego zapiski szkolne w czasie pauz.

Mijał na schodach obce, młode twarze, ale nie obcy był mu gwar i stukot nóg biegnących studentów we wszystkich kierunkach. Nie obcy ten wesoły nastrój uczniów, rozprawiających o swych stopniach, o profesorach, przedmiotach i odpowiedziach, o wydarzeniach codziennych, drgających żywym splotem dążeń, wysiłków, powodzeń i porażek.

Wśród tego rozgwaru zdało mu się naraz, iż czas stanął, i że on jeszcze należy do tej drogiej „budy”, szumiącej młodością i zgiełkiem.

Kierował się do tego samego pokoju, do którego ongi wchodził z dreszczykiem onieśmienia, przełamywanym studencką swobodą, by przystąpić z ważną sprawą do profesora.

I dziś sprawa, z którą szedł, była ważna, lecz jakaż różna od dawnych uczniackich prób.

Dobrze już przyprószone siwizną głową katechety uniosła się nad stołu w chwili wejścia młodego człowieka.

— Wszelki duch! — rozległ się radosny a żartobliwy, powitalny okrzyk. Okrągłe, szczerze oblicze księdza promieniało radością.

— No wreszcie, chłopcze! Czy powracasz na stałe do nas z wielkiego świata? Czy tylko jak ptak przelotny? Czy zdrow na ciele i duszy?

Powtarzane uściski i obejmowanie w ramiona przerywały tok pytań i wykrzykników.

Po pierwszych wylewach serdeczności, Staszek przystąpił do sprawy, która go tu przywiodła.

W miarę słuchanych słów wyraz twarzy księdza nabierał skupienia. Rzecz pierwszej wagi, zaopatrzenie odchodzącej duszy dobywało z tej jowialnej twarzy przyjaciela młodzieży głębiej kierownika duchowego.

— Dobrze, dobrze, dziecko. Zaraz idę z tobą. Podsunę ciotce myśl o Sakramentach. Nie bój się, nie przerażę jej. Umiem i ze starymi mówić. Po wiem, iż twój szczęśliwy powrót uczcić należy dziękczynną Komunią. Pani Teresa taka pobożna, z chęcią i bez lęku przystanie. Dziś ją wypowiadam, a jutro rano przyjdę z Panem Bogiem i Olejami św.

Wieczorem pani Teresa, przejęta odbytą spowiedzią i gotując się na przyjęcie św. Sakramentów, nie mogła zasnąć. Wzruszenia dnia ubiegłego przyspieszały jej tętno, niepokój myśli spędzał sen z powiek.

Balbisia na kanapce sapała rozgłosnie. Lampa ustawiona na komodzie rzucała z za przesłonki żółtawe światło po mrocznym pokoju, jasny krążek migotał na suficie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## DRUGA WOJNA!...

Wódz podniósł zaciśniętą pięść i krzyczał:

— Teraz jesteśmy dość silni! Teraz jesteśmy pewni swego! Idziemy na podbój świata!.. Nie zagrozi nam przejścia żaden krzyż, żadne mury obronne świątyń... Zalew naszej potęgi skruszy każdą przeszkodę, nawet... nawet Opokę Piotrową!..

Zaśmiał się chrapliwie... Oczy rzucały czerwone błyski nienawiści, usta wykrzywiały się wzdargą i pychą istic szatańską.

Liczne nieruchome postacie zwrócone były służbiście w stronę wodza, którego nikt dobrze nie znał, ale każdy się bał. Nie wiadomo, człowiek li to był, czy... szatan.

Stopniowo rozpalala się jego nienawiść, jego złość, jego pycha, jego chęć

mordu i zdobyczy. To też otoczyli go ciśniejszym kołem i zawołali:

— Rozkazuj!..

I padały rozkazy:

— Ty pójdziesz do mieszkań cichych rodzin i słowem przebiegłym, a mądrym zaszczepisz w duszę żony jad smutku i niechęci i nudy. A potem przyjdzie żal, a potem gorycz, a potem myśl o rozwodzie, a potem niechęć do praw Kościoła, a potem... idź dalej. Gdy te ziarna wzejdą, rodzina się rozpadnie.

— A ty idź do młodej matki i szepnij, że jest młoda i piękna, że szkoda życia na trudy przy dzieciach, że życia trzeba użyć, że należy jej się coś od świata, że zbyt wielkie obowiązki macierzyńskie są ponad jej siły.

Gdy zniszczycie poczucie obowiązku żony i matki na całym świecie, to reszty dokonamy łatwo.

— Ty pójdziesz do szkół i przedszkole i jako zbawca ludzkości a przyjaciel młodzieży dasz im wiele godzin mądrej nauki, szerokiej wiedzy, tak wiele, by nie stało czasu na lekcje religii, na naukę o Bogu.

— A ty idź do wsi i miasteczek i bądź miły i wesoły i zyskaj zaufanie ludzi. A gdy to osiągniesz, powiesz im w pełnych zapału słowach: — Dbajcie najpierw o to, co będziecie jeść i pić i czym się będziecie przyodziewać. Dbajcie o pola i domy wasze, a nie traćcie czasu na nabożeństwa, kazania i modlitwy. Po co Boga mieszać do spraw codziennego życia! Tak powiesz, a gdy ci uwierzą, to wiedz,

# PALCE — NOŻ — WIDELEC — ŁYŻKA



Po spożyciu dania nie należy kłaść w ten sposób noża i widelca na talerzu, oznacza to bowiem, że pragnie się dobrać jeszcze nową porcję.

że do jedzenia służą tylko widelec, nóż i łyżka a nie własne (nieraz, o zgrozo, nieumyte) palce. Że widelec nie ma spełniać roli wykalaczki w zębach i że nóż „ani rusz” nie chce się zgodzić na to, aby go pakowano do ust, że nawet niekiedy wpada w gniew i przecina wargi niefortunnego smakosza. Że serwetka służy do wytarcia ust a nie nosa, że się na potrawę nie dmucha, że się nie je wprost z talerzy, ani nie wylizuje kompotu ze spodka. Że się psom nie rzuca kości pod stół, że oblizywanie własnych palców nie należy do dobrego tonu, że również nie poleca się wycierania palców ani w firankę, ani w obrus, ani w tapetę, ani w halkę (i to widziałem), ani w spodnie. Proszę na tej podstawie (że mówiłem tylko o spodniach), nie wyobrazić sobie, że wolno wycierać palce w kamizelkę lub surdut.

## W liturgii przejawia się w sposób iście piękny jedność, świętość, katolickość i apostołskość Kościoła

**PONIEDZIAŁEK, 23. XI.: Św. Klemensa I. Pap. i Męcz.** Jedni twierdzą, że Św. Klemens był bezpośrednim następcą św. Piotra, drudzy zaś, liczniejsi, że był następcą św. Kleta, a więc czwartym z rzędu papieżem. Zesłany za głoszenie wiary do kamieniołomów na Krym, nawrócił tam bardzo dużo dusz, za co utopiono go w morzu. Jego ciało przywieźli ze sobą apostołowie Słowian, ŚŚ. Cyryl i Metody do Rzymu, gdzie je złożono w kościele jego imienia. Św. Klemens (Rzymski) jest znany w patrologii (nauce o Ojcach Kościoła i ich dziełach) ze swego słynnego listu do Koryntian.

**WTOREK, 24. XI.: Św. Jana od Krzyża Wyzn. i Dokt. Kośc.** Urodził się w r. 1542 w Fontiveri pod Avilą w Hiszpanii z rodziców biednych. Po odbyciu z odznaczeniem studiów teologicznych w Salamance i po przyjęciu świę-

że niezadługo odwrócił się od Chrystusa.

— Ty zaś udasz się między ludzi i zaczniesz szarpać sławę kapłanów, sług Bożych... tych... tych, którzy mają moc sprowadzania Chrystusa na ziemię! Używaj wszelkiej broni złośliwości i obmowy. Płwaj i potwarzaj! Nie oszczędzaj żadnej sukni kapłańskiej, a nawet... nawet tego, którego nazywają Ojcem świętym.

— A teraz potrzeba mi wielu młodzieńców, którzy wmszają się w tłum młodzieży na całym świecie i będą szyć drzwi i drwić z codziennych praktyk religijnych, z kaplic i figur przydrożnych, ze znaku Krzyża świętego, z chrześcijańskiego pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony”, z tego wszystkiego, co im Boga przypomina. Będą ich gromadzić w organizacjach, które nie mają Boga w swych programach, będą wychwalać sztandary, na których nie wi-

Jedząc, unosi się ręce lekko ponad stół, w prawej trzymając nóż a w lewej widelec. Nie wymachuje się nimi, ani nie używa do nadania gestom wyrazistości. Proszę pamiętać przy tym, że nóż i łyżka, jak również widelec i łyżka to małżeństwo niedobre. Nóż znosi tylko towarzystwo widelca a widelec noża. Łyżka jest z natury samotniczka. Dobry człowiek nigdy nie sprawi łyżce tej przykrości, aby używać jej razem z nożem. Uszanuje również towarzyskość noża, który nigdy pod żadnym pozorem nie chce sam atakować potraw, będąc z natury rzeczy tylko pomocnikiem a nie wyręczycielem widelca. Przy tym, jeśli chcemy zachować opinię ludzi dobrze ułożonych, musimy uszanować dziwactwa noża.



Widelec trzymaj w lewej a nóż w prawej ręce. Trzymaj je skośnie, aby się nie ześliznęły i nie wydawały niemilych zgrzytów lub szczezków.

Boi on się o-kropnie zetknięcia z rybą, sprawa mu to szalona przykrość, je-

śli ktoś kraje nim siekany kotlet, bo wtedy czuje się niepotrzebnie fatygowany. Do ryby, gdy brak osobnego do tego tępego noża, użyj raczej dwóch widelców.

Przy tym jeszcze jedna prośba co do ust. Nie chlipcie, nie mlaskajcie, nie otwierajcie ich za szeroko. Bierzcie z łyżki od razu całą jej zawartość i starajcie się zrobić to bezszelestnie. Słyszałem wprowadzić na własne uszy, jak mlaskał minister oświaty i to pochodzący z dobrej rodziny, ale wierząc mi, że jego własna córka, nie śmiejąc zwrócić mu uwagi, rumieniła się jak piwonია.

Od brzydkiego jedzenia nie chroni ani stan, ani majątek, ani urodzenie, ani t. zw. dobre wychowanie. Od brzydkiego jedzenia chroni natomiast stała kontrola samego siebie. Nikt nie urodził się doskonałym, każdy może stać się doskonałym.

ceń kapłańskich postanowił wystąpić z zakonu karmelitańskiego i wstąpić do najostrożniejszego zakonu Kościoła katolickiego, do Kartuzów. Miał bowiem obawę, że w zakonie karmelickim, który odstąpił od pierwotnej, surowej reguły, nie będzie mógł ściślej zjednoczyć się z Bogiem. Spotkanie jednak z św. Teresą i rozmowa z nią utwierdziły go w przekonaniu, że powinien zostać u Karmelitów i przeprowadzić u nich gruntowną reformę. o co go usilnie prosiła ta wielka reformatorka ówczesnego Karmelu. Teraz rozpoczęła się dla św. Jana, który od tej pory nosi przydomek „od Krzyża”, wielka praca i zacięta walka. Przez dziewięć miesięcy bracia klasztoru trzymali go w Toledo w ciasnej i ciemnej komórcie o chlebie i wodzie, bicząc co piątek, bo mieli go za szaleńca. Dopiero św. Teresie udało się go uwolnić. Teraz zostaje przełożonym

dniejże żadna świętość, będą w nich wmawiać, że człowiekowi nie potrzeba pomocy kapłana i Kościoła.

Idźcie! Jeżeli to wam się uda zdzielać, to... wojna moja wygrana... niebo będzie puste... a nad światem panować będzie mój duch.

I rozeszli się posłowie ciemności po całej ziemi. Zjawiają się tu i ówdzie zatruwając dusze, mącąc myśli, wzniecając niezgodę burząc szczęście i spokój. A gdzie przejdą, tam ludzie poczynają nie cierpieć się wzajemnie, zardościć jedni drugim dobrobytu, zdrowia, miłości, a nawet szczeremu uśmiechu. Mienia się być przyjaciółmi uciśnionych i biednych, ale odrzekają się Tego, który litował się nad głodną rzeszą, kiedy mówił: „Żal mi tego ludu”... Mienia się być twórcami lepszego życia, ale zapominają o Tym, który rzekł: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”.

a nawet pierwszym definityorem całego zakonu i zakłada pierwszy zreformowany klasztor. Wnet jednak przyszły nowe prześladowania. Pozbawiono go wszystkich urzędów i uznano za jednego z najgorszych zakonników. Groziło mu nawet wydalenie z klasztoru. Byłoby się to prawdopodobnie stało, gdyby nie był zachorował. Dopiero przed samą śmiercią, w czasie choroby, poznali się nawet najzawziętsi bracia na jego świętości. Umarł w r. 1591. Jest jednym z największych, a może i największym mistykiem Kościoła katolickiego.

**SRODA, 25. XI.: Św. Katarzyny, Dziewicy i Męcz. (305).**

**CZWARTEK, 26. XI.: Św. Sylwestra, Opata († 1267).**

**SOBOTA, 28. XI.: Wigilia (uprzędzona) św. Andrzeja Apostoła.**

Obiecują rozjaśnić ziemię swą wiedzą, a nie słyszą głosu, który mówi: „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności”.

I wojna trwa... Wojna zawzięta, nieprzerwana, na całym świecie... W Hiszpanii część narodu uległa nauce szatańskiej i chwyciła broń i morduje braci, i pali kościoły, i bezczęści ołtarze, i męczy, poniewiera kobiety i dzieci... U nas krew się nie leje, ale walka wre... walka na tyłu frontach, ile jest serc ludzkich, walka trudna i twarda, ale zwycięska. ...Bo walczącym pod sztandarem Chrystusowym nie ubywa sił, jeno przybywa... Nie zmęczenie ich ogarnia, jeno zapal, nie złość i zawziętość nimi kieruje jeno miłość!

A szatan patrzy i miota się i rozsyła swych pracowników.

A nad nami widnieje Krzyż i Boska postać Chrystusa, który błogosławi, mówiąc: Ufajcie, jam zwyciężył świat.  
*Lila Wołowska*

# MRÓWKI należy chronić!

Dawno już minął czas, kiedy skrzynie inspektowe opróżnione zostały z rozsady.

W jakim więc celu skrzynie te „zdobią” jeszcze warzywniki? Jeśli już niczego w nich się nie hoduje, ani przezimowuje, należy skrzynie z ogrodu usunąć, by tam się nie marnowały przez gnicie drzewa.

A więc — do roboty. Skrzynie wykopać, oczyścić z ziemi, wysuszyć na słońcu i ustawić pod szopą. Nie stawiać ich jednak na samej ziemi, lecz podłożyć walki, by deski na nich się opierały. Okna również oczyścić. Gdy niepogoda uniemożliwia nam pracę na polu, przejrzyć okna inspektowe, zbite uzupełnić i dobrze okitować, poczym postawić okna na strychu. W razie braku noża do cięcia szkła, można sobie poradzić w następujący sposób: Szkło okienne włożyć do wody i w wodzie ciąć je zwykłymi nożyczkami.

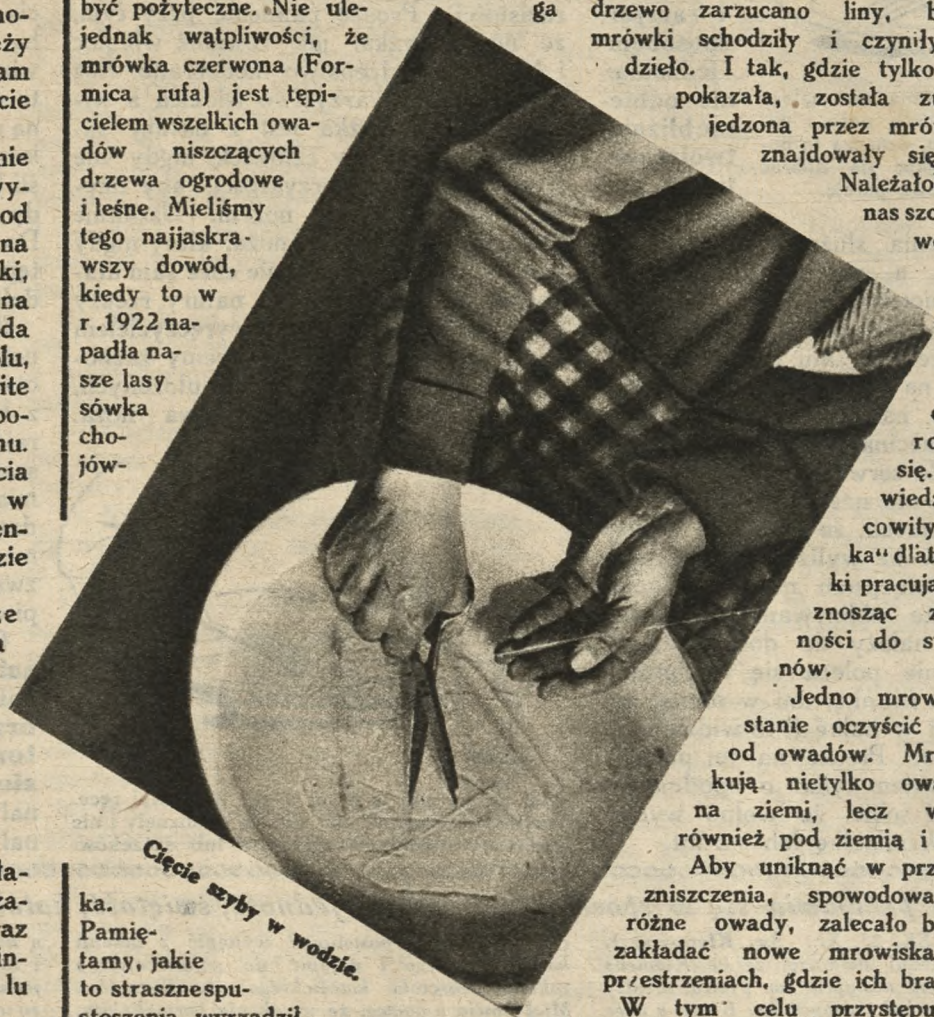
Również maty trzeba dobrze przechować, zawieszając je na strychu, lub dobrze wysuszone zwinąć w wałek i ustawić w suchym pomieszczeniu. Jesienna słotna pora, to najodpowiedniejszy czas do uzupełnienia mat okiennych i skrzyń inspektowych.

Kto jeszcze nie posiadał własnego inspektu, a zamierza go założyć wiosną, musi już teraz przygotować ziemię do inspektu. Do tego celu nadaje się ziemia ogrodowa, którą należy zmieszać z torfem, przegniłą ziemią liściastą lub szlamem.

Ziemię dobrze przeobrać, poczym dodać tyle piasku, by ziemia rozsypywała się na tłusty, lecz nie mokry proszek. Wszystko przesiać przez rafekę i okryć liśćmi lub gałązkami świerkowymi — dla zabezpieczenia przed mrozem.

I rozsadnik, który chcemy zasiać na wiosnę, wymaga jesiennej uprawy. Ziemię skopuje się głęboko, doprawia ją kompostem lub dobrze przegniłym nawozem. Nawozu nie wkopywać zbyt głęboko, gdyż przez brak dopływu powietrza utrudniony jest rozkład nawozu.

Oczywiście nie wszystkie mrówki, żyjące w naszym klimacie, mogą być pożyteczne. Nie ulegają jednak wątpliwości, że mrówka czerwona (Formica rufa) jest tępicielem wszelkich owadów niszczących drzewa ogrodowe i leśne. Mielśmy tego najjaskrawszy dowód, kiedy to w r. 1922 napała nasza sówka chojów-



Cięcie szyby w wodzie.

ka. Pamiętajmy, jakie to straszne spustoszenia wyrządził ten szkodnik. Idąc la sami i widząc między ogolonymi przez sówkę chojówkę drzewami zdrowe kępy i nie naruszone przez nią drzewa — nie zadawaliśmy sobie trudu zapytania, dlaczego niektóre miejsca zostały nietknięte przez te owady. Leśniczowie natomiast nie przechodzili koło tych miejsc obojętnie. Badali, dociekali, aż stwierdzili, że właśnie zdrowo pozostałe miejsca leśne są obficie zamieszkałe przez mrówki. Lecz nie tylko wtedy mieszkańcy lasów zauważyli, że mrówki są tępicielami owadów.

Dawno, dawno już temu hodowano w Chinach osobny gatunek mrówek, które miały być stróżami plantacji roślin i chronić je przed gąsienicami.

Są kraje, gdzie nawet ułatwiano mrówkom ich wędrówkę. Z drzewa na drzewo zarzucano liny, by po nich mrówki schodziły i czyniły pożyteczne dzieło. I tak, gdzie tylko mszyca się pokazała, została zupełnie wyjedzona przez mrówki jeśli te znajdowały się w pobliżu.

Należałoby więc i u nas szczególnie czerwone mrówki otoczyć opieką, chroniąc je od niszczenia i dbać o ich rozmnażanie się. Utarło się powiedzonko: „pracowity jak mrówka” dlatego, że mrówki pracują dzień i noc, znosząc zapasy żywności do swych schronów.

Jedno mrowisko jest w stanie oczyścić 1 ha ziemi od owadów. Mrówki wyszukują nietylko owady żerujące na ziemi, lecz wynajdują je również pod ziemią i na drzewach. Aby uniknąć w przyszłości plag niszczenia, spowodowanych przez różne owady, zalecało by się nawet zakładać nowe mrowiska na takich przestrzeniach, gdzie ich braknie.

W tym celu przystępuje się do pracy nocą. W kopiec mrówczy wkłada się wiadro i nabiera weń mrówki wraz z jajkami (poczwarekami), poczym okrywa się wiadro wiekiem i przenosi się je na poprzednio wyszukane miejsce.

W tym celu nie należy wybierać dołków, lecz lepiej miejsca pochyle, zwrócone na wschód lub południe.

Ponieważ i w mrowisku — podobnie jak w ulu — rej wodzą królowe mrówki, mogło by się zdarzyć, że ze starego mrowiska zabrano na nowe miejsce wszystkie królowe. W starym mrowisku powstało by wtedy wielkie bezkrólowie i zdenerwowanie. Gdyby więc to miało miejsce, trzeba by część mrówek przenieść z powrotem na stare miejsce. G.

**Tysiącom dzieci w Polsce grozi głód. Pomyślcie o tem i złóżcie ofiarę na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.**

Przyprawiony rozsadnik okrywa się gałązkami świerkowymi lub mierzwą słoniastą, by mróz nie ściał ziemi.

Ziemię ze starych inspektów lepiej usunąć, magazynując ją na kupach kom-

postowych i dla odkażenia mieszać z wapnem.

Miejsca, na których mają stanąć skrzynie inspektowe, ochronić również przed mrozem. H.

# Z TYGODNIA: Anglia i Polska strażniczkami pokoju w Europie

## Minister sprawiedliwości o sądach

Na zjeździe prawników polskich w Katowicach minister Grabowski oświadczył się: 1) za niezawisłością sądów, gdyż bez tej niezawisłości nie ma sądu; 2) za usprawnieniem sądów: dziś sprawiedliwość w Polsce wymierzana jest powolnie, kary są zazwyczaj najniższe i zawieszane, wykonanie wyroku bywa złudne, bo skazany dostaje urlop, jest przedterminowo zwalniany lub ułaskawiany (amnestia); 3) minister ogłosił walkę bezwzględna wszelkim działaniom wywrotowym, zwróconym przeciwko państwu i armii; 4) zapowiedział walkę bezlitosną, „na śmierć i życie” ze sprzedajnością, kradzieżą grosza państwowego, łapownictwem. Ta walka już jest w toku.

## Podatek gruntowy

Od stycznia podatek gruntowy będzie w całej Polsce wymierzany na podstawie dekretu (prawa) wydanego przez Prezydenta Rzeczypospolitej w dn. 7 b. m.

Oplacać podatek gruntowy będą nie tylko właściciele prywatni, ale i państwo (np. Lasy państwowe). Podatek gruntowy zaprowadza się w miastach na kresach wschodnich. Dla zachęty rolników, aby odwadniali grunta lub zalesiali nieużytki, prawo przewiduje zwolnienia od podatku. Większe ulgi dotyczą właścicieli gruntów w b. Królestwie, zaliczanych dotąd do III klasy taryfy dworskiej; właściciele ci płacić będą podatek według stawek IV klasy tej taryfy. Podział na podatek główny i dodatkowy (w b. Królestwie) znosi się, za to stawki będą wyższe. Na kresach wschodnich dla drobnych rolników wprowadza się ulgi, które już mają gospodarze w innych dzielnicach (t. zw. degresja). Drobniejsze ulgi prawo przewiduje dla posiadaczy gruntów w Wielkopolsce (przy przeliczaniu podatku katastralnego) i Małopolsce. Ulgi, udzielane rolnikom przy płatności drugiej raty podatku, będą w przyszłym roku stosowane już przy pierwszej racie.

Podatek gruntowy winien przynieść państwu 55½ mil. zł rocznie. Do października (od kwietnia) przyniósł 26 mil. zł.

## Podróż ministra Becka do Londynu

była już dawno postanowiona, ale z powodu śmierci króla Jerzego i żałoby dworskiej doszła dopiero w tym miesiącu do skutku. Min. Beck nie pojechał do Anglii, aby zawrzeć jakiś układ lub sojusz, lecz aby rozpatrzyć z ministrami angielskimi

położenie w Europie i znaleźć środki dla zabezpieczenia pokoju zwłaszcza w Europie wschodniej. Polityka angielska i polska są nieco podobne do siebie: jak Anglia tak i Polska prowadzi politykę trzeźwą, „ostrożną”, nie zadrażniającą stosunków z innymi państwami.

Ani Polska ani Anglia nie chcą podziału Europy na dwa obozy: „faszystowski” i „czerwony” i nie przystąpią do żadnego z nich. Według domysłów niemieckich Polska zamierza silniej się oprzeć na Anglii. Polska pragnie uczestniczyć w przyszłych naradach państw zachodnio-europejskich nad pokojem w Europie. I dlatego min. Beck miał wskazać rządowi angielskiemu, iż bez udziału Polski nie podobna zbudować pokoju w Europie. Sądząc z urzędowego oświadczenia, wydanego w Londynie, Anglia skłania się do tego, by włączyć Polskę do układu państw zachodnio-europejskich, ale — jak piszą dzienniki — dopiero po osiągnięciu zasadniczej ugody między Francją, Anglią, Niemcami i Włochami. Już to samo, że Polska oddziela Niemcy od Rosji, świadczy jak ważne ma znaczenie państwo polskie. Anglia coby nie chce poręczać obrony państw, leżących w Europie środkowej i wschodniej. Ale zastrzega sobie wolną rękę, to znaczy, może według swego uznania wystąpić w obronie czy to Polski czy Czechosłowacji, lub małych państw bałtyckich. Zależać to będzie i od sił, jakimi Anglia potrafi rozporządzać. Dlatego w naszym interesie leży, aby Anglia szybko i mocno się zbroiła.

## O Żydach

Min Beck miał też poruszyć sprawę wychodztwa Żydów z Polski i sprawę Gdańska. Wychodztwo Żydów do Palestyny zostało czasowo ograniczone, bo angielska komisja królewska ma zbadać skargi Arabów, i żeby ich nie drażnić, Anglia wychodztwo Izraela powściąga.

## Coraz ciężiej z Gdańskiem

Stosunki nasze z Gdańskiem stają się coraz trudniejsze. Głośne było niedawno pobicie kilku Polaków przez hitlerowców i aresztowanie pobitych (!). Senat gdański stosuje różne ograniczenia w pracy i han-

dlu, wymierzone przeciw Polakom, a sprzeciwiwy komisarza Rzeczypospolitej odrzuca. Położenie pogorszyło się od wyjazdu prezydenta senatu Greisera; dziś w Gdańsku rządzi naprawdę Forster, przedstawiciel rządu niemieckiego, który głosi przyłączenie Gdańska do Rzeszy. Podobno nasz komisarz Papée ma być odwołany, a jego miejsce zajmie mąż energiczny, wyposażony w szerokie pełnomocnictwa. Poparcie Anglii dla nas jest pożądane, zresztą sprawami gdańskimi Anglia zawsze się żywo zajmowała.

## W 17-ym tygodniu wojny

powstańcy zajęli część Madrytu, ale po tygodniu walk nie zdobyli śródmieścia. Największe powodzenie mieli w pierwszych dniach szturm (7 i 8 b. m.), stąd była wiadomość, że Madryt padł. „Czerwoni”, otrząsnąwszy się z popłochu, dokonali silnych przeciwnatarć. Aby zaoszczędzić stolicę i swe wojska, powstańcy działają ostrożnie, zwłaszcza że gmachy rządowe są podobno podminowane. Rząd madrycki z premierem i „naczelnym wodzem”, socjalistą Caballero, uciekł do Walencji. Premier francuski Blum obiecał towarzyszom partyjnym pomoc dla czerwonego rządu hiszpańskiego, ale po porozumieniu z Anglią.

## Pierwsza wizyta Marszałka Polski Śmigłego Rydza.

Wyrzysk Wlkp. Calej Polsce jest już wiadomym, że powiat wyrzyski wspólnym wysiłkiem potrafił zebrać 96 tys. zł i przeznaczyć je w postaci bronii dla dywizji bydgoskiej. Marszałek Polski Śmigły-Rydz ceniąc ten zbiorowy wysiłek zapowiedział swój przyjazd. Razem z Marszałkiem przybędzie pan Minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki.

Wyrzysk gościć będzie jako pierwszy Marszałka Polski. Radość i duma z takiego wyróżnienia obywateli powiatu wyrzyskiego znajdzie wyraz w wspaniałym przyjęciu dostojnego gościa. Pola podwyrzyskie zaludnią się tysiącami obywateli, przybyłych z wszystkich stron województwa poznańskiego i pomorskiego, aby zmanifestować swoją miłość i zaufanie dla nowego Marszałka. Ci, którzy przyjadą do Wyrzyska nie pożałują swego kroku.

Helena Kibiszowa

## SIEW SZATANA

Hiszpanio, kraju cudny, słoneczny, złocisty,  
Hiszpanio, zawsze wierna służko Stwórcy-Boga,  
Jakaż chmura zakryła błękit nieba czysty,  
Jakaż dzisiaj Cię wiedzie i dokąd moc wroga?

Wiedzie burzyć kościoły przez Ojców sławione,  
Wiedzie burzyć, coś kochać — uczyła od dziecka;  
Wszystkie uczucia ludzkie znikły, podeplane,  
Coraz bardziej Cię wciąga w wir topiel zdradziecka.

Krwia braterską spłynęła słoneczna kraina,  
Krwia braterskiej opary zaćmiły blask słońca.  
Czyli wiecznie o Panie, ta zbrodnia Kaina  
Powtarzać ma się krwawa, bez kresu i końca?

Nie mogę dociec prawdy, jaka to przyczyna  
Rozpala w duszach taką niszczącą pożogę,  
Że morduje brat brata, ojciec swego syna,  
Że bezprzykładne zbrodnie znaczą życia drogę.

Jakaż siła nieznaną uzbroiła dłonie  
Orężem, co na krzyż Twój porywa się, Chryste?  
I jakaż to potęga nienawiści płonie,  
Depcząc Twe przykazania, prawa wiekuiste?

Wszystkie uczucia lepsze, szcęk oręża głuszy,  
Nienawiść przede wszystkim do Boga i Pana.  
Wiem już, czyje to ziarno wschodzi w ludzkiej duszy:  
Ziarno wroga ludzkości, krwawy siew — szatana!

## Poznań ku czci Skargi

Katolicki Poznań uczy godnie pamięć ks. Piotra Skargi — wielkiego Syna Narodu i Kościoła w 400-tą rocznicę jego urodzin. W tym celu przygotowuje Związek Sodalności Marianańskich „uroczystości Skargowskie” mające się odbyć 21 i 22 listopada w stolicy Wielkopolski. Poprzedzi być 21 i 22 listopada, w dniach 19, 20 i 21 bm. w kościele OO. Jezuitów w celu uproszenia u Boga rychłej beatyfikacji Ks. Skargi. Uroczystości same rozpoczyna się w sobotę 21 bm. o godz. 16, posiedzeniem inauguracyjnym w sali koncertowej św. Marcina. Na program posiedzenia złożą

się referaty ks. St. Bednarskiego T. J. z Krakowa n. t. „Tragizm Skargi” oraz profesora U. P. dr. T. Grabowskiego n. r. „Rola Skargi w dziejach literatury narodowej wieku XVII”. Nazajutrz w niedzielę o godz. 9-tej JEM. Ks. Kardynał Prymas odprawi uroczystą Mszę św. w kościele farnym. O godz. 17-ej odbędzie się wielka akademія w Auli Uniwersytetu Poznańskiego na której wygłoszą referaty J. E. Ks. Biskup Okoniewski z Pelplina oraz redaktor Kędziorski z Poznania. Niewątpliwie cały katolicki Poznań gromalnie weźmie udział w tych uroczystościach, dając godny wyraz swym głębokim przekonaniom religijnym i narodowym.

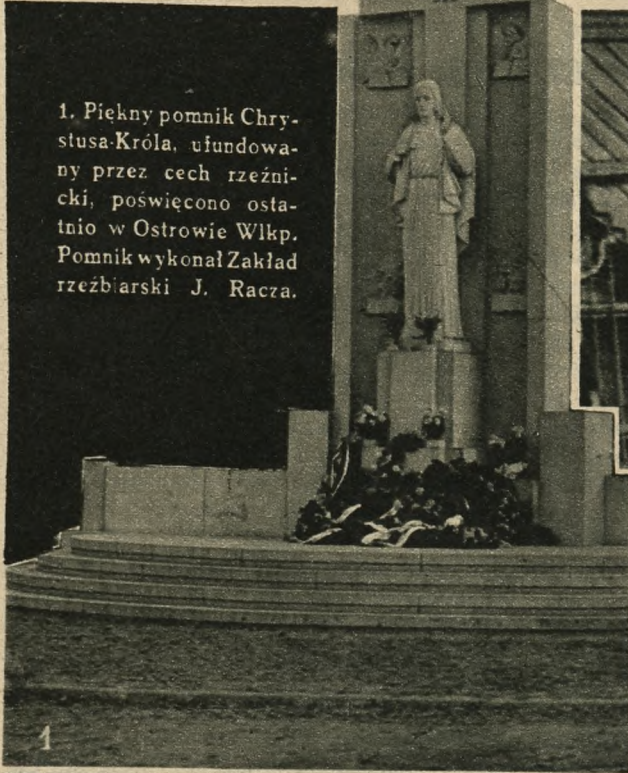
## Odpowiedzi Redakcji

P. Z. Kowalski, Łódź. Nie skorzystamy. — A. F. Powida. Dziękujemy za uwagę. Nie jest pozbawiona racji. Przedłożymy rysownikowi. — L. S. Łódź. Serdecznie dziękuję. — J. K. Wilno. Przy skargach na Izbę Skarbową trzeba podać nazwisko. Inaczej trudno nam wytoczyć oskarżenie publiczne.

## Adoracje N. S.

22. Mchy. 23. Nosków. 24. Panienka. 25. Potarzyca. 26. Rusko. 27. Orat. publ. tit. S. Familiae Posn. 28. Kruszewo.

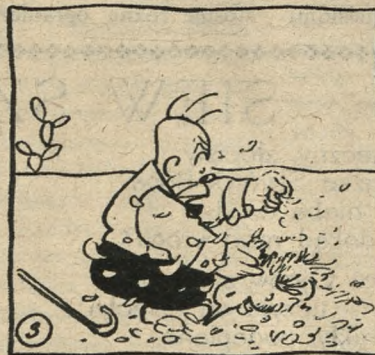
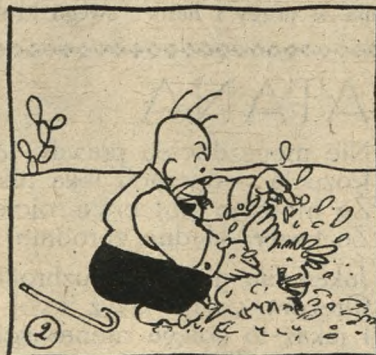
1. Piękny pomnik Chrystusa-Króla, ufundowany przez cech rzeźnicki, poświęcono ostatnio w Ostrowie Wlkp. Pomnik wykonał Zakład rzeźbiarski J. Racza.



2. Ostatnio armia dokonała zamachu stanu w Iraku (Azja). Naobrazku: Oddziały wojskowe wmaszerowują do stolicy Bagdadu. Presse-Photo

3. Tak wyglądali widzowie jednego z kin portugalskich w chwili, gdy wyświetlano film o okrucieństwach hiszpańskich komunistów.

4. Zasłużony i dzielny gen. K. Sosnowski mianowany został generałem broni.



**Z afrykańskich przygód**

Kiedy mnie ów wieloryb  
Na pustyni wypluł piach,  
Straciłem pociąg do ryb,  
Lecz jeść się chce, aż strach!

Pustynna kuropatwa  
Spod moich nóg — szurrr! furr!  
Bęc laska, — zdobył tatwa;  
Jest obiad! Skubmy z piór!

Skubię — skubię — i skubię,  
Kolo mnie pierz zwał;  
— To wstyd, by na kadłubie  
Ptak tyle puchu miał!

Skończyłem! Czyste kpiny!  
To ma być obiad mój! —  
Kragostup, łeb, kończyny!  
Gdzie mięso?! Skandal! Pfu!

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 684 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z wieszanej fabryki papieru „Malta”.  
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.